

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 1. VII. 1951 r.

Nr 26 (308)

KAZIMIERZ MOROŃCZYK

NARODOWA POŻYCZKA ROZWOJU SIŁ POLSKI

ZWYCIESKIE, przedterminowe wykonanie zadań pierwszego roku Planu 6-letniego, jak również niemniej pomyślny przebieg wykonywania planu w dobiegającym końcu pierwszym półroczu drugiego roku Planu 6-letniego — wszystko to świadczy wyraźnie, że w kraju naszym istnieją olbrzymie jeszcze dotychczas w ciłości niewykorzystane rezerwy pracy, surowców, urządzeń produkcyjnych, środków finansowych itp., rezerwy, które mogą i powinny być uruchomione i wykorzystane dla wykonania zadań Planu 6-letniego w skróconym, przyspieszonym terminie.

Wyciągamy bowiem doświadczenia z gorzkiej lekcji historii. Pamiętamy dobrze, jak za rządów kapitalistów i obszarników w latach 1919—1939, za ich politykę utrzymania naszego kraju na pozycjach kraju półkolonialnego o słabym przemysle, starym i uwstecznionej technice, zacofanym rolnictwie, zapłaconym klęską wrześniową i hitlerowską okupacją. Zapłaciliśmy 6 milionami zabitych, milionem sierot, pół milionem inwalidów, utratą na skutek zniszczeń wojennych zdolności produkcyjnej naszego przemysłu i rolnictwa w dwóch trzecich, pozostawieniem półowy opłakanych dachów nad głowami w miastach i na wsi.

Pamiętamy dobrze jak łatwo staliśmy się w roku 1939 łupem imperialistów. Bo cóż mógł przeciwstawić wrogowi naród pozbawiony przemysłu? Dziś w obliczu zbrodni państw kapitalistycznych, stałego odrzucania przez ich rządy konstrukcyjnych propozycji Związku Radzieckiego, które mogłyby przynieść światu długotrwały pokój, wobec wskrzeszenia przez imperialistów anglo-amerykańskich pod komendą tego samego Guderiana, który siedzi na Warszawie w 1939 roku, armii hitlerowskiej w Niemczech Zachodnich — wyciągamy wnioski z naszej historii.

„Nie chcemy już nigdy — mówił w imieniu nas wszystkich i całego narodu polskiego v-premier Minc na otwarciu Nowej Huty w Częstochowie — być słabym krajem, zdającym na łup obcych zaborców, imperialistów. Mamy wolę i mamy siłę, że możemy się stać i już się stajemy silnym, socjalistycznym krajem w socjalistycznej rodzinie narodów, której przewodzi Związek Radziecki i Wielki Stalin.”

I dlatego musimy i chcemy przyspieszyć nasz rozwój gospodarczy, podławić i fundament naszej niepodległości, musimy i chcemy przyspieszyć zwłaszcza rozwój przemysłu ciężkiego, głównego ognia Planu 6-letniego, i jego serca, przemysłu budowy maszyn. Bo tylko przemysł ciężki może zrekonstruować i postawić na nogi cały nasz przemysł i transport, i rolnictwo.

I dlatego na apel Rządu Rzeczypospolitej, zwracający się do wszystkich obywateli, aby przez udział w Narodowej Pożyczce Rozwoju Sił Polski przyczynili się do jeszcze szybszego rozwoju gospodarki i kultury, do dalszego umocnienia niezłomności naszej Ojczyzny przed zakusami anglo-amerykańskich imperialistów — odpowiedział ofiarnie cały naród. Masy pracujące Polski Ludowej: robotnicy, chłop, pracownicy umysłowi przystąpili masowo do podpisywania pożyczki, wyrażając przy tym swą radość, że mogą zbiorowym wysiłkiem pożyczając za-

ledwie kilka procent swych dochodów, tak waleśnie przyczynić się do przyspieszenia rozwoju gospodarczego kraju.

„Uruchomiliśmy największą w Polsce fabrykę kwasu siarkowego — oświadczył podpisując pożyczkę Ferdynand Kowalski, pracownik nowej fabryki w Wizowie — ale to mało. Nasz kraj potrzebuje dziesiątków innych fabryk. Aby zbudować te fabryki, rząd nasz potrzebuje dodatkowych funduszy i my je damy, bo to nasza wspólna sprawa.”

„W czasie wojny straciłem wielu najbliższych — mówiła robotnica w przemyśle budowlanym Józefa Talarak — nie chcę nowej wojny. Dziś mam lat sześćdziesiąt. Dziś widzę piękno budującego się kraju. Chcę być mocny i budować się coraz bardziej...”

„Przyjechałam na Muranów ze wsi — mówiła Stanisława Korda — nie miałam żadnego zawodu. Dziś pracuję jako spawaczka. Wiem, że za pieniądze, które pożyczę państwu cały naród wybudowane będzie wszystko to, co potrzebne jest narodowi...”

„Mam teraz lepiej niż przed wojną — oświadczył przy podpisaniu pożyczki ob. Gozdek, małopolski chłop ze wsi Rembertów — daję pożyczkę, bo wiem, że dzięki temu podniesie się poziom gospodarczy naszego kraju, a przez to skorzystamy także i my chłopcy. Daję pożyczkę, bo wiem, że w ten sposób przyspieszę między innymi i elektryfikację naszej wsi.”

Tak, ob. Gozdek i wszyscy inni chłopcy podpisujący masowo pożyczkę zdają sobie doskonale sprawę z tego, że Plan 6-letni i cała gospodarka polityka rządu ludowego w stosunku do wsi zwraca do wydzwignięcia przy pomocy klasy robotniczej pracującej wsi z jej wie-

lowieckiego upośledzenia i zacofania.

Można by przytaczać wiele liczb i wypowiedzi charakteryzujących jak zasadniczo zmieniła się sytuacja chłopstwa pracującego w ludowej Ojczyźnie, jak stał się on współgospodarzem kraju, uczestnikiem bujnego życia kulturalnego narodu i świadomym budownictwem nowego socjalistycznego ustroju. Ale wystarczy uchwycić tylko kilka liczb, aby zrozumieć rewolucyjne rośnięcie całości naszej produkcji, mocy gospodarczej i dobrobytu. Oto w roku obecnym dzięki wspaniałemu rozwojowi naszego socjalistycznego przemysłu będziemy mogli już jedną trzecią wszystkich pracowni wykonywać przy pomocy maszyn, o to w tym roku 58 tys. gospodarstw chłopskich, 450 spółdzielni produkcyjnych, 225 PGR-ów otrzyma światło elektryczne, o 5.700 tys. par obuwia skórzanego więcej, o 2 miliony metrów tkanin bawełnianych więcej niż w roku 1949.

Narodowa Pożyczka Rozwoju Sił Polski przyspieszy wykonanie wielkich inwestycji, tak żywo obchodzących wieś. A więc m. in. budowę 10 nowych kopalń węgla na Górnym Śląsku, dzięki czemu produkcja węgla osiągnie poziom stu milionów ton, co pozwoli na poważne zwiększenie w porównaniu z rokiem obecnym ilości węgla przeznaczonego zarówno na potrzeby przemysłu i komunikacji jak również na produkcyjne i konsumpcyjne (opał) potrzeby wsi.

Przyspieszy budowę dwóch wielkich, nowoczesnych fabryk maszyn rolniczych w Plocku i Kutnie oraz fabryk traktorów, aby roczna produkcja maszyn doszła w r. 1955 do 11 tys. traktorów, 750 kombajnów, 14 tys. pługów wielokółowych, prawie 6 tys. sнопowiązalek, 6 tys.

wielkich młocarni szerokomłotnych itp.

Przyspieszy budowę dwóch potężnych fabryk nawozów sztucznych (kilkakrotnie większych od Mościc i Chorzowa), z których jedna stanie w woj. opolskim (Kędzierzyn), druga w jednym z mniej uprzemysłowionych województw rolniczych oraz budowę fabryki supertomaszyn w Nakle nad Notecią i kopalni soli potasowych na Kujawach, dzięki czemu zaopatrzenie wsi w nawozy sztuczne wzrośnie w por. z r. 1949 — trzykrotnie a w porównaniu sprzed wojny przeszło pięciokrotnie.

Szybciej staną nowe elektrownie, dzięki którym 8900 wsi w Polsce uzyska energię elektryczną.

Rozumie to dobrze wieś, jakie znaczenie dla podniesienia dobrobytu oświaty i kultury ma przyspieszenie wykonania Planu 6-letniego. Dlatego podpisując pożyczkę tak mówił chłop Franciszek Witkowski, ze wsi Świątek: „Stale na każdym kroku my chłopcy odczuwamy pomoc państwa. Dlatego dziś chętnie podpisuję pożyczkę, która zapewni nam chłopom więcej maszyn rolniczych, więcej nawozów, więcej dobrych dróg, więcej szkół dla naszych dzieci. Państwo odwołało się do swych obywateli, a że to jest nasze Ludowe Państwo nie zabraknie nikogo z naszego narodu w tej wielkiej pożyczce.”

Rośnie w szybkim tempie nowa socjalistyczna baza ekonomiczno-techniczna naszego kraju, zmienia się w związku z tym i struktura społeczna narodu polskiego i jego świadomość, rośnie dobrobyt, oświata i kultura mas pracujących w mieście i na wsi.

Entuzjazm i pafos nowego budownictwa Planu 6-letniego ogarnia dziś cały naród: robotników, mało i średniorolnych chłopów, pracowni-

ków umysłowych, kobiety i młodzież.

Anglo-amerykańscy imperialiści i podległe wojenni, nie chcą pogodzić się z faktem, że jesteśmy suwerennym państwem, że nie można nas eksploatować, że nie można już kupczyć na międzynarodowych giełdach ani naszymi surowcami, ani naszą ziemią, ani naszą siłą roboczą i zdolnościami.

Ale przebieg subskrypcji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski i wspaniały nasz wysiłek, wkładany w realizację wielkiego Planu 6-letniego przekonuje ich wreszcie o dumnej, moralno-politycznej jedności narodu polskiego, skupionej wokół Rządu i Partii, przekonuje ich o tym, że nasz naród, który w toku wielkich przemian rewolucyjnych, staje się narodem socjalistycznym, umie wyciągać wnioski ze swojej historii i nie skąpi dziś ani swej pracy, ani aby umocnić siłę i niepodległość swej Ojczyzny.

O tej rosnącej i umacniającej się jedności moralno - politycznej narodów socjalistycznych i o ich sile warto przypomnieć imperialistom i podległym wojennym, właśnie dziś, w dziesiątą rocznicę napadu hitlerowskiego na „drugą ojczyznę świata”, główną ostoję wolności ludów i narodów, Związek Radziecki.

Nasz naród chce i umie skutecznie walczyć o pokój i przyszłość dla siebie i swych dzieci, przyszłość wolną od groźby wojny, niewoli, nędzy, ciemnoty, ucisku i wyzysku.

Bo wie, że kim i o co walczy, wykonując 6-letni Plan Rozwoju Gospodarczego Polski i Budowy Podstaw Socjalizmu, bo chce i umie przyspieszyć wykonanie tego planu, który uczyni z naszego kraju jeden z produkujących krajów świata w wielkiej socjalistycznej rodzinie narodów.

KAZIMIERZ MOROŃCZYK

STANISŁAW CIEŚLAK

BY NAUKA SŁUŻYŁA OJCZYŹNIE

Gdy obumiera stary ustrój, gdy stare stosunki społeczne hamują rozwój sił wytwórczych, znajdując się z nimi w sprzeczności, obumiera i nauka. Warunki, które schodzą z widowni klasa stwarza dla działalności uczonych, okaleczając ich, hamują rozwój wiedzy, zniekształcając obraz świata i w niwecz obracając nadzieje uczonych na wyzwolenie człowieka przy pomocy nauki, na umocnienie jego władzy nad przyrodą.

Tak obumiera dziś nauka burżuazyjna, zaprzęgnięta w służbę schodzącej z widowni świata klasy kapitalistów, broniąca ich egoistycznych interesów, uzasadniająca ludobójczą politykę garstki zwyrodniałców i podlegaczy wojennych. „Są to bowiem czasy, w których burżuazja — bliska śmierci — musi klamać. Im bardziej kurczowo burżuazja trzyma się władzy, tym bardziej nauka burżuazyjna osnuwa z ideologiami, które mają za zadanie nie pozwolić tylko w takiej mierze na rozwój nauki, ile trzeba dla zysku lub agresji, ale zabronić wszelkiego naprawdy wyzwolającego obrazu świata.”

Inna jest sytuacja nauki w naszym ustroju, w którym przez budowę podstaw socjalizmu zmierzamy ku trwałej harmonii sił wytwórczych i stosunków społecznych. Nauka może się tu rozwijać w tempie przyspieszonym, gdyż istniejące stosunki społeczne dają jej całkowitą swobodę takiego rozwoju.

O takich czasach marzył Żeromski, gdy wyczuwając, choć nie rozumiejąc sprzeczności ustroju kapitalistycznego, pisał w słowach pełnych gorzkości i zwątpienia: „W nasze życie nowoczesne, bogate, nieokielznane, żywiołowe, musi wejść ścisła nauka jako regulator i kierownik. Ona to jedynie może nam pomóc, ażebyśmy z miazgi bójnej, lecz złupionej przez najeźdźców, starganej przez złą uprawę, spowiekowanej przez jawną głupotę, skłóconej przez byle co, lub nagim ugiem leżącej, mogli rozpocząć planowe budowanie nowej treści wewnętrznej, w nowej szerokości i bujności ducha, świadomej, czysto narodowej, własnej, na najlepszych i niewątpliwych osnutej

doświadczeniach i na dostojnych wzorach.

Z pomocą nauki jedynie nie stracimy bogactw olbrzymich, które nasz naród już posiada i z jej pomocą jedynie zdolamy nowe odnaleźć. W wolnym państwie polskim nauka nie może być wyzbrana, podpatrzona, przechwycona, musi być polska...”

W drugim roku planu 6-letniego, otwierającego w ramach budowy podstaw socjalizmu w Polsce wspaniałe perspektywy rozwojowe dla nauki polskiej, zbiera się I Kongres Nauki Polskiej.

Zbiera się on w momencie, gdy cały naród zjednoczony wokół klasy robotniczej i jej Partii, walcząc o pokój i Plan 6-letni pogłębia swój „troskliwy i pełen piętyzmu stosunek — jak mówił Min. Berman — do naszej wielkiej spuścizny kulturalnej, do najpiękniejszych wlotów postępowej twórczej polskiej myśli naukowej, którą powinniśmy łączyć z konsekwentną i wytrwałą analizą naszego dorobku z odrzuceniem tych wszystkich nawarstwień, które były wyrazem ucisku sił wstecznych zniekształcających obraz rozwoju historycznego.”

GDY wielkiego uczonego radzieckiego Mieczurina zapytano kiedyś, nad czym obecnie pracuje, odpowiedział z dumą: „nad tym, czego potrzebuje Ojczyzna.”

Tej radości twórczej pracy dla narodu, który korzysta z ich odkryć, pozbawieni byli uczeni polscy żyjący w okresie zaborów i międzywojennym, w Polsce kapitalistycznej.

A było ich przecież niemało, bo w narodzie polskim były i są wielkie, twórcze siły. Kapitał tysiące tych talentów dawał, niszczył, wyrzucał. Inżynier Szczepanik, pierwszy wynalazca i konstruktor aparatu telewizyjnego, wynalazca barwnego filmu — dokonał swych odkryć w Ameryce. Maria Curie-Skłodowska — we Francji, Karol Funk — odkrywał witamin — w Niemczech. W ślad bowiem za biedotą wiejską, szukającą poza granicami kraju pracy i chleba, których nie było dla nich w kapitalistycznej ojczyźnie, szli i uczeni

polscy na tułaczkę i poniewierkę do obcych.

Czy wśród kapitalistów i obszarników, rządzących przez długie lata Polską, nie było zupełnie ludzi, którzy by rozumieli znaczenie nauki dla rozwoju przemysłu, rolnictwa, kultury, siły obronnej kraju?

Oczywiście, że byli. Ale ludzizm tym wydawało się, że prościej, wygodniej i bezpieczniejsze dla ich interesów klasowych będzie korzystać z gotowych, obcych, zagranicznych zdobyczy naukowych, w których granicach, podkorygowanych tylko ich interesem klasowym. Obawiali się zresztą rozwoju polskiej nauki, bo wiedza, podważająca podstawy ich władzy, była ich potencjalnym wrogiem, a ciemnota — sprzymierzeńcem. Drżeli bowiem przed ludem, który domagał się wiedzy, ziemi i władzy. A przy tym nie wierzyli w siły twórcze narodu polskiego.

Uczeni polscy, jeśli nie poszli na służbę do obcych i pozostali w kraju, mieli do wyboru tylko dwie drogi.

Jedna — to uprawianie „czystej nauki”, tragicznej nauki, która chce nie chcąc zamykała się w sobie i nie przynosiła realnego pożytku narodowi, nauki, która przez zerwanie jedności teorii z praktyką zadawała kłam sama sobie. W tych warunkach zamierały piękne postępowe tradycje: Kopernika, który uważał za swój obowiązek zająć się nie tylko uprządkowaniem pojęć o systemie planetarnym wszechświata, ale również uporządkowaniem systemu monetarnego swej ojczyzny, tradycje Staszica, pioniera rolnictwa w Polsce, Jedrzejka Śniadeckiego i wielu innych.

Druga droga polskiego uczonego w okresie kapitalistycznym — to służba u rodzimych kapitalistów. Scharakteryzował ją dostatecznie gorzko bystry obserwator życia społecznego, Bolesław Prus, słowa mi Ochockiego z „Lalki”:

„Rozmawiałem z wielkimi przemysłowcami, myśląc, że skłonię ich do popierania nauki, choćby dla praktycznych wynalazków. I wiesz pan, com poznał?... Oto oni mają takie wyobrażenia o nauce jak ge-

si o logarytmach. A wiesz pan jakie wynalazki zainteresowały ich?... Tylko dwa: jeden, który by wpłynął na zwiększenie dywidendy, a drugi, który by nauczył ich pisać takie kontrakty obustankowe, żeby na nich można było opisać kummana, bądź na cenie, bądź na towarze.”

NARÓD polski, który staje się w toku wielkich przemian rewolucyjnych narodem socjalistycznym, rozumie dziś tak, jak nigdy, wartość nauki i potrzebuje tak, jak nigdy, wielkiej, nowej, polskiej twórczości naukowej. Polska Ludowa stała się dziś jednym wielkim placem budowy, na naszych oczach rośnie nowa socjalistyczna baza ekonomiczno-techniczna życia całego narodu. Zmienia się całkowicie geografia gospodarcza Polski, wszędzie wyrastają mury nowych budowli.

„W tej chwili — mówił wicepremier Minc na otwarciu huty „Częstochowa” — w Polsce znajduje się w pełnej budowie 296 wielkich obiektów inwestycyjnych i 727 średnich obiektów inwestycyjnych, nie licząc olbrzymiej ilości mniejszych obiektów inwestycyjnych, rozrzuconych po całym kraju...”

Buduje się kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, szyby naftowe i kopalnie miedzi, kopalnie cynku i innych metali, ciepłe i wodne elektrownie, koksownie, wielkie piece, stalownie, walcownie, fabryki obrabiarek, fabryki maszyn rolniczych, fabryki ciężkich urządzeń przemysłowych, fabryki samochodów ciężarowych i osobowych, fabryki motorów elektrycznych i silników, stocznie okrętowe, fabryki nawozów, fabryki syntetycznej chemizacji, fabryki mas plastycznych, wielkie kombinaty włókiennicze i dziewiarskie, fabryki obuwia i wyrobów drzewnych, stacje traktorowe, budynki gospodarce w gospodarstwach spółdzielczych i państwowych gospodarstwach rolnych, nowe koleje, nowe szosy, nowe linie telefoniczne, porty morskie i rzeczne, całe nowe socjalistyczne miasta i dzielnice mieszkaniowe, szpitale, elewatory, chłodnie, sklepy, magazyny, domy to-

warowe, przedszkola, szkoły, uniwersytety, akademie, bursy, internaty, szpitale, kliniki, żłobki, stadiony sportowe.

Milion ludzi buduje dziś w Polsce nowe obiekty. Przekształcamy nasz kraj, z kraju zacofanego, prymitywnego, rolniczego w kraj przemysłowy, podnosimy nasze rolnictwo pod względem ilościowym i jakościowym.

Potrzebujemy więc nowej techniki i nowej nauki w olbrzymim niespotykanym dawniej w Polsce zakresie.

„Amerykański imperializm — stwierdza H. Minc — nie nauczony doświadczeniem historii próbuje stosować wobec nas blokadę gospodarczą, próbuje utrudnić nasze stosunki gospodarcze z krajami Europy, nie dopuścić do nas maszyn i urządzeń, surowców i potrzebnych materiałów.”

Ale naród polski przy braterskiej pomocy produkującego w świecie potężnego mocarstwa socjalistycznego, w oparciu o jego potencjał przemysłowy i produkcyjną technikę potrafi — przy mobilizacji wszystkich twórczych sił w narodzie, przy zorganizowaniu życia naukowego w Polsce zgodnie z życzeniami uczonych i potrzebami narodu, określonymi w Planie 6-letnim — wszystkie trudności zwycięsko pokonać.

W walce o nową socjalistyczną Polskę umocniła się i pogłębia trwała jedność gospodarki i nauki, która już dziś „nie odgradza się — jak mówił Stalin — od narodu, nie trzyma się z dala od narodu, lecz gotowa jest służyć narodowi, gotowa jest przekazać narodowi wszystkie zdobycze nauki, która służy narodowi nie z musu ale dobrowolnie i z chęcią.”

W roku 1936 było dwa i pół tysiąca pracowników naukowych 23 szkół wyższych z 50 tysiącami studentów, w tym dwa i pół tysiąca stypendystów.

Dziś jest ponad 13 tysięcy pracowników naukowych, 68 szkół wyższych z 120 tysiącami studentów, a wśród nich 79 tysięcy stypendystów. W hojnie wyposażo-

klady dzieł naukowych wzrosły w porównaniu z okresem przedwojennym — piętnastokrotnie, nakłady zaś literatury popularnonaukowej — siedmiokrotnie.

NOWA organizacja życia naukowego w Polsce Ludowej, nad którą obradować będzie I Kongres Nauki Polskiej, wypływa z potrzeby bardziej pełnego włączenia się uczonych polskich do budownictwa socjalistycznego. Dlatego też dorobek Kongresu Nauki Polskiej stanowić będzie wielki wkład w dzieło umocnienia światowego pokoju. Swobodny bowiem i wszechstronny rozwój nauki, jaki gwarantuje tylko ustrój socjalistyczny, nauki, demaskujące egoistyczne cele i ludobójcze zamiary garstki wyzyskiwaczy, ukrywanych za zasłonami reakcyjnych teorii naukowych — stanowi konieczny warunek dalszego zachowania i umocnienia pokoju między narodami.

Fakt, że wszyscy wielcy, produkujący uczeni świata z Fryderykiem Joliot-Curie na czele, walczą dziś u boku klasy robotniczej w pierwszym szeregu bojowników o pokój, ma swoją głęboką wymowę.

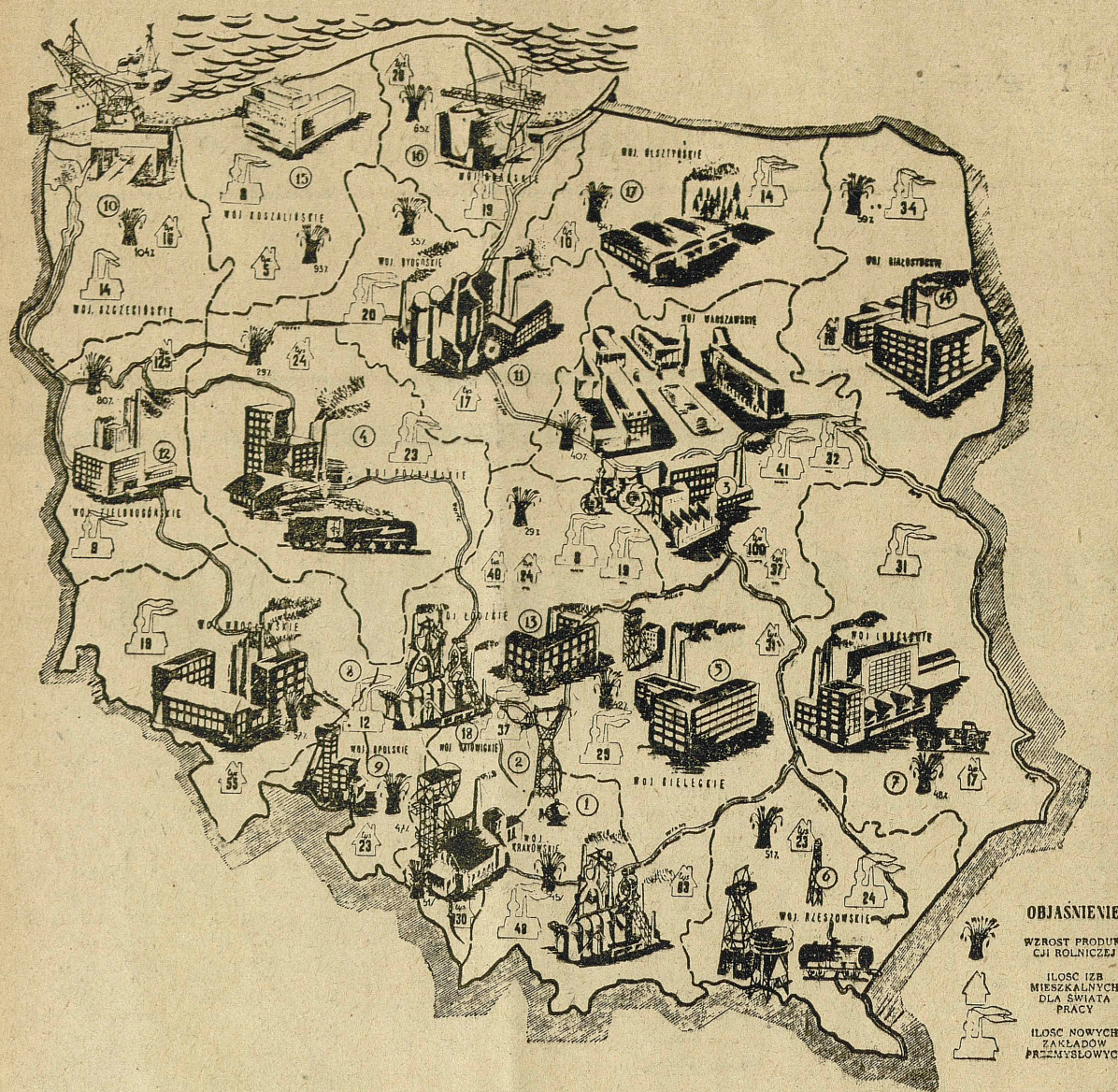
I Kongres Nauki Polskiej wykaże z pewnością, jak głęboko w sercu i umyśle uczonych polskich zapadły słowa wypowiedziane przez Prezydenta Bieruta na III Zjeździe ZNP:

„Bądźcie motorem tej wspaniałej i wielkiej rewolucji kulturalnej, która kształtuje dziś życie narodu, pomażajcie jej twórcze wyzniki. Pamiętajcie w szeregu nauki o żywym sercu wielkich szermierzów oświaty, nauki i kultury polskiej, nieśmiertelnych wychowawców narodu — Kopernika, Modrzewskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Kołłątaja, Staszica, Śniadeckich i wielu, wielu innych, których twórcza praca stanowi źródło naszej chwały ojczystej.”

Tego oczekuje od Was naród, tworzący swój nowy byt socjalistyczny, nową kartę swych dzieł.”

STANISŁAW CIEŚLAK

POLSKA W SZEŚCIOLATCE



OBJAŚNIENIE
WZROST PRODUKCJI ROLNICZEJ
WŁOŚĆ IZB MIESZKAŃCZYCH
DŁUGOŚĆ IZB DLA ŚWIATA
PRACY
ILOŚĆ NOWYCH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁOWYCH

1 Nowa Huta pod Krakowem — najpotężniejsza budowla sześciolatki, nowa 100-tysięczna dzielnica miasta. Zakład hutniczy dawać będzie stali i żelaza tyle, co cała Polska przedwojenna. Budujemy największą w Polsce elektrownię w Jaworznie. Powstanie kilka wielkich elektrociepłowni — produkcja energii elektrycznej wzrośnie przeszło 2-krotnie.

2 10 nowych kopalń węgla na Śląsku — Polska osiągnie 100 milionów ton produkcji węgla — 3.700 kg na głowę mieszkańca — więcej niż w Stanach Zjednoczonych.

3 Budownictwo mieszkaniowe — Warszawa. Zbudujemy w kraju 723 tysiące izb mieszkalnych z tego 100 tysięcy w naszej stolicy. Fabryka traktorów Ursus — produkować będziemy 11 tysięcy traktorów rocznie. Wyprodukujemy nowe typy maszyn rolniczych. Fabryka samochodów Żerań — wypuszczać będzie tysiące samochodów osobowych.

4 Poważnie rozbudujemy zakłady mechaniczne im. Stalina w Poznaniu. Krajowy przemysł budowy maszyn zwiększy produkcję przeszło 3,5-krotnie i dostarczy nowych typów maszyn, jak turbiny parowe, kotły wysokoprężne.

5 Cementownia w Wierzbicy — woj. kieleckie — jedna z największych w Europie. 35 nowoczesnych kopalń rudy żelaza 4-krotnie wydobyć rudy żelaza.

6 Ropa naftowa — woj. rzeszowskie. Nowe szyby naftowe i

wzrost produkcji paliw syntetycznych pokryją poważną część zapotrzebowania krajowego na paliwo.

7 Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Na ziemiach wschodnich, zaołanych przed wojną pod względem przemysłowym, powstaje przemysł motoryzacyjny. Produkować będziemy 25 tysięcy samochodów ciężarowych i 12 tysięcy samochodów osobowych. Na rzece Bug powstaną 4 śluzy przysięgłego potężnego Kanału Wschód — Zachód, łączącego Odrę z Bugiem.

8 Fabryka Maszyn Elektrycznych we Wrocławiu. Wrocław — wielkim ośrodkiem przemysłu elektrotechnicznego. Ogólna produkcja przemysłu elektrotechnicznego wzrośnie 3-krotnie. 16 km. uruchomione zostały wielkie zakłady produkcji kwasu siarkowego w Włocławku na D. Śląsku. Powstają nowe kopalnie miedzi i huta miedzi na D. Śląsku.

9 Fabryka Związków Azotowych w Kędzierzynie — woj. opolskie. Produkcja przemysłu chemicznego wzrośnie 3,5 raza.

10 Zespół Portowy Szczecin-Swinoujście. Porty szczeciński i gdyński — gdański zostaną rozbudowane i unowocześnione. Przewozy towarów w żegludzie morskiej wzrosną o 319 procent.

11 Fabryka nawozów sztucznych koło Nakła — woj. bydgoskie. Zaoptimizacja rolnictwa w nawozy sztuczne wzrośnie 6-krotnie w porównaniu z rokiem 1938, co wyniesie ponad 40 kg. nawozu na 1 ha.

12 Fabryka Celulozy w Kostrzynie — woj. zielonogórskie. Ogólna

produkcja papieru zostanie powiększona 3-krotnie w porównaniu z rokiem 1938. W województwie tym powstaje olbrzymia elektrownia wodna w Dychowie i zakłady włókiennicze w Gorzowie.

13 Fabryka Maszyn Tkackich w Łodzi. Produkcja tkanin włókienniczych wzrośnie w kraju z 49 milionów metrów w roku 1949 do 75 milionów metrów w roku 1955.

14 Białostockie Zakłady Tkackie — nowa wielka fabryka tkanin bawełnianych. Ogólna produkcja tkanin bawełnianych wzrośnie z 397,6 milionów metrów w roku 1949 do 607,7 milionów metrów w roku 1955.

15 Nowa wielka chłodnia w Koszalinie. Rozbudowa przemysłu spożywczego spowoduje 2-krotny wzrost produkcji artykułów spożywczych.

16 Rozbudowa Stoczni Gdańskiej. Powstaną wielkie stocznie, które wyprodukują 9 razy więcej statków niż w roku 1949. Nowe jednostki całkowicie wykonane w kraju, dowiozą nasze towary do najdalszych zakątków świata.

17 Zakłady Przemysłu Drzewnego — woj. olsztyńskie. Produkcja przemysłu drzewnego wzrośnie o 186 proc.

18 Wielka rozbudowa huty „Czerwona” w Nowej Hucie — kombinat metalurgiczny, który produkować będzie 1 milion 100 tysięcy ton stali rocznie.

HENRYK WANDOWSKI

PAMIĘTNIK Z BUDOWY

Pierwsze lata po stłumieniu interwencji były dla młodego państwa radzieckiego okresem wielkiej próby, okresem, który miał zadecydować o realnych możliwościach przebudowy ustrojowej. Po klęsce interwencji nie zakończyły się jednak walki z wewnętrzną kontrrewolucją. Zacięty bój trwał, działali też szkodnicy wciągający ciężki kryzys gospodarczy, trapiący olbrzymi kraj wyczerpani długotrwałymi wojnami. Ciężką sytuację ekonomiczną spowodowała i ta okoliczność, że rząd ludowy przejmując władzę przejął musiał wszystkie konsekwencje zacofania gospodarczego caratu i wstępnictwa kiersejszyny. Trzeba było uciec się do takiego półśrodka, jakim był komunizm wojenny, polegający na ściąganiu reparycji żywnościowych od chłopstwa. Skoro jednak sytuacja uległa złagodzeniu, wydano na X Zjeździe Partii w 1921 roku uchwałę o nowej polityce gospodarczej (NEP), zastępując ściąganie reparycji podatkiem żywnościowym. W ten sposób zostały chwilowo zażegnane doraźne trudności na odcinku rolnictwa.

Kluczowym zagadnieniem dla gospodarki młodego Państwa Rad była rozbudowa przemysłu. W okresie bezpośrednio po Rewolucji Październikowej i wojnie z interwencją produkacja zmniejszyła się niemal siedmiokrotnie w stosunku do okresu sprzed 1917 roku. Kopalnie, huty, fabryki zostały w poważnym stopniu zniszczone przez interwencję, eserowców i petliurów. Część robotników przeszła do zajęć chałupniczych, część wchłonięta została przez wieś. Równocześnie wzrosła się działalność poszczególnych grup kontrrewolucyjnych — mieśszewików, białogwardystów, nacjonalistów, które wysuwały hasło: „Rady, ale bez komunizmu”!).

Tak więc lata 1921 — 1928 były okresem niezwykle ciężkim dla państwa radzieckiego, które walczyło z wrogiem wewnętrznym kładło jednocześnie podwaliny socjalizmu, odbudowując ośrodki zniszczonego przemysłu.

Pierwsze oznaki polepszenia się ogólnej sytuacji gospodarczej były widoczne już w 1923 i 1924 roku. Ogranny postęp osiągnięto zwłaszcza w dziedzinie uprzemysłowienia kraju, wbrew szkodliwej propagandzie trockistów, którzy uważali za wszelką cenę zmniejszenie politykę gospodarczą rządu. Naród wiedział jednak, że słusność leży po stronie Lenina i rządu. Oto XIII zjazd partii w 1924 r. „...potępił platformę opozycji trockistowskiej określając ją jako drobnomieszczańskie odchylenie od marksizmu, jako rewizję leninizmu”!). Widocznym się stało, że cały ruch trockistowski stracił resztki zaufania w narodzie. Rozbite ideologicznie i organizacyjnie elementy oportunistyczne spotkały się z całkowitą dezaprobatą społeczeństwa.

W tych warunkach było już łatwiej, po wyjściu ze stadium odbudowy, przystąpić do rozbudowy przemysłu, zwłaszcza przemysłu

najważniejszych obiektów w tym planie była budowa olbrzymiej zapory wodnej na Dnieprze. Temu odcinkowi budownictwa podstawę socjalizmu poświęcił Włodzimierz Jurieński powieść pt. „Rzeka ujarzmiona”!).

Dniepr był groźny i niedostępny. Nie ujarzmił go ani Piotr Wielki, ani Mikołaj I. Nie pokonał ani angielski kapitan John Perry, ani holenderski inżynier z Brabantu, Francois Devolan. I oto teraz w XX wieku, woła radzieckich ludzi wystąpiła do rozstrzygnięcia walki z przyrodą.

Wiosną 1927 r. w okolicy Kiczkaśu zjeżdżali się ludzie ze wszystkich zakątków Związku Radzieckiego — inżynierowie, stolarze, murarze, mechanicy. Wkrótce stanęli nad rzeką najnowocześniejsze potwory mechaniczne: dumpkasy, dźwigi, ekskawatory.

Obok inżynierów radzieckich, dla których budowa Dnieprostroju była największą próbą ognia, za przodków do współpracy konsultantów niemieckich i amerykańskich. Już jednak od pierwszej chwili trzeba było stawiać wyłącznie na własnych ludzi, nie można było w pełni ufać rywalizującym ze sobą doradcom zagranicznym. W najlepszym razie zresztą w tej tak ważnej dla Kraju Rad sprawie upatrywali oni po prostu dobrze płatną pracę, zwykły business.

Krótko przed rozpoczęciem prac wstępnych przewodniczący Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej Kujbyszew tak określił zadania inżynierów radzieckich: „Musimy opracować taki system, który pozwoli nam osiągnąć najlepsze wyniki. Nam nie wolno się mylić. Związek Radziecki nie może ślepo naśladować cudzoziemców. Trzeba ich słuchać z uwagą, a myśleć i decydować samodzielnie, własnym rozumem. W wasze ręce złożono teraz losy wielkiej sprawy. Winnicie uważać ją za najważniejsze zadanie waszego życia. Świat burżuazyjny nie uwierzy, że narody radzieckie potrafią zbudować olbrzymią zapórę na Dnieprze, na nieujarzmionej, dzikiej rzece. Świat burżuazyjny nie wierzy, że starzy nam wiedzy i umiejętności, by wykonać projekt elektrowni wodnej, która nie będzie miała równej sobie. Musimy przełamać, obalić sceptycyzm cudzoziem-

ców, by przestali zadzierać nosa. Wy macie po temu wszelkie możliwości. Elektrownia wodna jest nam potrzebna nie mniej niż powietrze, potrzebne nam są fabryki, które powinny jak najprędzej ruszyć dzięki sile prądu dneprowskiego”!).

Z takimi oto zadaniami wydelegował rząd radziecki na front dneprowski najlepszych ludzi. Wystali tam starzy, zahartowani w boju żołnierze: inż. Burowa, inż. Tichmieniewa i Gurzejewa.

Budowa zapory pochłaniała pracę około 10 tysięcy ludzi. Byli to w większości robotnicy, okoliczni chłopcy, rzemieślnicy. Wielu z nich po raz pierwszy spotkało się tutaj, nad Dnieprem, z nowoczesnymi urządzeniami technicznymi. Było to powodem początkowych trudności przy budowie, albowiem tak gigantycznej pracy nie można było sobie wyobrazić bez najlepszych urządzeń mechanicznych i wykwalifikowanych robotników, którzy umieliby się nimi posługiwać. Konsultanci amerykańscy wykorzystywali tę okoliczność, proponując sprowadzenie większej ilości fachowców zza Oceanu. Ale ludzie radziecy stanowczo odrzucili tę pomoc i drogą intensywnego samokształcenia opanowali skomplikowane maszyny. Samoradnie zorganizowane szkolenie fachowe przyniosło niebawem wspaniałe wyniki.

Szczególnie zasłużyli się przy budowie zapory młodzi komсомolcy. „Być członkiem Komunistycznej Związku Młodzieży — znaczy postępować tak, by swoją pracę, swoje siły oddać dla sprawy ogółu”. Komсомolcy dneprowscy dobrze pamiętali te słowa Lenina wypowiedziane jeszcze w 1920 roku. Ich przykład zagrzewał do wysiłku starych ro-

botników. Oni to pierwsi zorganizowali samokształcenie fachowe. Ich posyłano na najgroźniejsze odcinki budowy. Szczególnie zasłużyli się dwie brygady betoniarzy: Kosti Makarenki i Łukijki Bojczuk, które zyskały rozgłos nawet zagranicą, przekraczając światowe rekordy w betonowaniu. Takie nazwiska jak: Woronkow, Dina Malejewa, Chaczapuriдзе, Prokop, Zjernow, Semen Wołoszko i Mahomet Gasifow jeszcze dzisiaj wspominane są z szacunkiem w Związku Radzieckim.

W przeszłości ludzi przetrząsnęli się przeszkody i osiągnięcia tak wielkich sukcesów pomagała ludziami Dnieprostroju świadomość, że pracują dla dobra całego narodu. A społeczeństwo interesowało się bohaterami budownictwa. Do Kiczkaśu przyjeżdżali robotnicy z całego kraju, aby zobaczyć wspaniałe dzieło. Przyjeżdżali najwyżsi dostojnicy państwowi: Mołotow, Kalinin, Ordżonikidze, Kujbyszew. Pracami na Dnieprze interesował się żywo Stalin.

„Jak piękne jest życie, jak słodka ofiarą pracę” — pisał w pewnym miejscu Jurieński. Wiedzieli o tym najlepiej budowniczowie Dnieprostroju.

Obok tych ofiarnych ludzi pracowali przy budowie liczne jednostki, które weszły tutaj możliwości szybkiego zbiecia fortuny. Tych spotkał zawał, jednakże obecność ich przyczyniła wiele trudności. Wielu robotników zapatrywało się sceptycznie na całą robotę. Te okoliczności wykorzystywał skwapliwie wrog klasowy. Był nim bogaty chłop, zdany na największych zysków, był nim przekupiony przez obce elementy rzemieślniczy. „Walka klasowa obalająca wszystkich w przeciwnym, proletariatu stała się bez porównania bardziej zacięta”!).

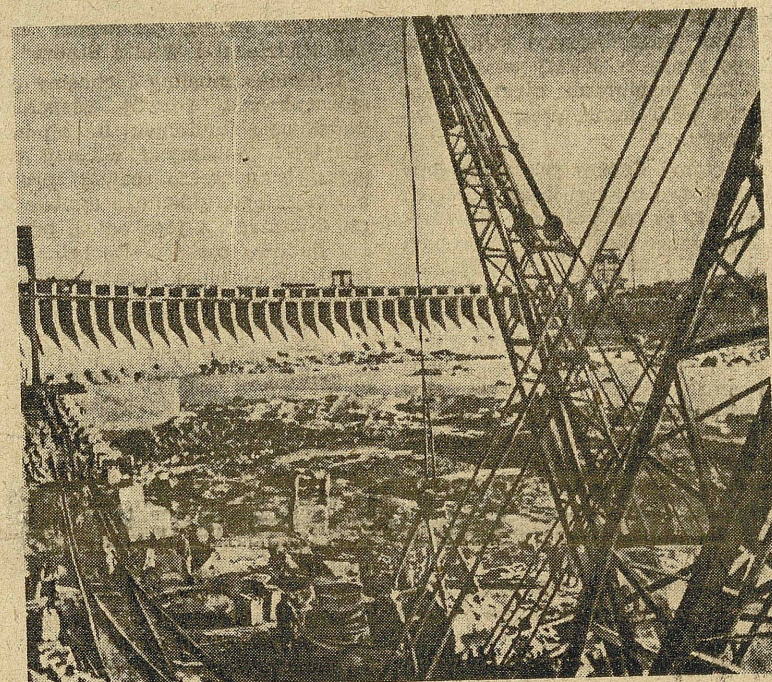
Jurieński z całą bezwzględnością rewolucyjnego pisarza odsłaniał robotę wroga klasowego, która przejawiała się na budowie w najrozmaitszy sposób. Bywało, że zabrakło nagłe żywności, a tymczasem administratorzy poszczególnych bloków wysyłali cenne wiktualie przeznaczane dla robotników do swoich żon i krewnych w Moskwie i Leningradzie. Bywało, że dobrze zorganizowane szajki wykradały z magazynów najcenniejsze materiały techniczne, sprowadzane niejednokrotnie z zagranicy. Miały również miejsce wypadki morderstwa „niewygodnych” ludzi.

Podczas inspekcji czynników partyjnych okazało się, że na budowie pracuje znaczny odsetek byłych petliurów, białogwardystów, członków ugrupowań kontrrewolucyjnych. Zwolniono wówczas około tysiąca ludzi, przy czym okazało się, że roboty od tego czasu posuwały się znacznie szybciej naprzód.

Kosaczew, stary komunista, słusznie sławnych zakładów pułkowych, był sercem organizacji partyjnej na budowie. Dzięki jego przedsiębiorczości położono wkrótce kres sabotażom niezadowolonych i podjudzanych przez wroga jednostek.

Walka Kosaczewa o prawdziwie rewolucyjne oblicze komórek partyjnej przejawiała się również w inny sposób. Był on zwolennikiem realizacji planów oddolnych, planów wysuwanych przez aktyw robotniczy. Jego stanowisko kolidowało często ze zdaniem Burowa i inż. Tichmieniewa, którzy uważali za wykonalne tylko plany oparte na skrupulatnych obliczeniach technicznych. Dopiero niesłychany wynik, jaki osiągnęli robotnicy, kładąc w połowie sezonu budowlanego pięćset tysięcy metrów sześciennych betonu — pojednał ambitywnego Kosaczewa i kierowników budowy dneprowskiej.

Te niespodziewane wyniki robotników i inżynierów radzieckich zaskoczyły nieprzejrzanie konsultan-



Dnieprostroj

tów zagranicznych. Inżynierowie niemieccy, którzy początkowo przyglądali się ze znużoną satysfakcją biurom niewykwalifikowanych robotników radzieckich, przeszli do otwartego sabotażu, nie chcąc dopuścić do ukończenia budowy. Zakłady Kruppa zaczęły nagłe dostarczać stalowe wały, pękające po krótkim czasie, łatwo zdzierające się kuszarki i niepraktyczne wiertarki. Inżynierowie niemieccy uprzywilejowali zacięty skomplikowaną metodę budowy zapory, według której Dnieprostroj powstałby znacznie później. „Istotę kierownictwa” robot wkrótce zrezygnowano z „pomocy” doradców zagranicznych, którzy po incydencie inż. Drachentelsa z tatarzem Mucen-tarowem — musieli opuścić granice państwa radzieckiego.

W tym czasie Stany Zjednoczone Hoovera nie nawiązywały jeszcze stosunków dyplomatycznych z ZSRR, a stosunki gospodarcze między miodym Związkiem rad i Wielką Brytanią uległy zaostreniu. Rząd państwa kapitalistycznych, widząc coraz większe sukcesy robotników radzieckich, otoczyli Związek kadziecki kręgiem nienawiszc i oszczerstwa. Propaganda antyradziecka nie wywarła jednak najmniejszego wrażenia na szerokich masach społeczeństwa zachodnich. Kiedy doradcy amerykańscy wrócili do Stanów Zjednoczonych, pod presją opinii publicznej wygłaszali odczyty na temat budownictwa w Związku Radzieckim. Oto jaką postawę przybrał naród amerykański wobec oszczerzkiej propagandy antyradzieckiej swojego rządu.

Powieść Jurieńskiego udoświadczona polskiemu czytelnikowi w bardzo dobrym przekładzie Marii J. Majewskiej pobudza do szeregów refleksji i konfrontacji. Jest ona nie tylko pasjonującą lekturą ze względu na swoje wartości poznawcze i wartość fabularną, ale również dobrym podręcznikiem realizmu socjalistycznego, z którego wiele korzyści mogą wyciągnąć nasi pisarze, zwłaszcza debiutanci.

Temat budownictwa socjalistycznego wykorzystany przez Jurieńskiego jest także dla literatury polskiej na dzisiejszym etapie naszego rozwoju problemem dominującym. Świadczy o tym książki Zaleskiego, Konwickiego, Kowalewskiego, Rydzewskiego, Żesławskiego, Gałaję, Scibora — Ryłskiego i innych. Ale

nie wszyscy ci pisarze zrealizowali, właściwie wytyczne socjalistycznej sztuki. Zwłaszcza książki z wcześniejszego etapu popełniają wiele błędów. W niektórych książkach za interesowanie autora pociągają raczej pisanie niż człowieka (Wilczek, Kowalewski) w innych mamy zamiast pozytywnego bohatera — zobawione ciała i krwi szkielety (Żesławski, Konwicki), zamiast partii — nieomylną wyrocznię (Żesławski) lub papierowe, anemiczne sylwetki działaczy partyjnych (Wilczek) — że wymienię najbardziej symptomatyczne błędy wynikające właśnie z mylnej interpretacji zasad realizmu socjalistycznego.

Aczkolwiek Jurieński nie wysuwa zdecydowanie jednostkowego bohatera, to jednak sylwetki jakie nakreślił, a przedstawił ich bardzo dużo, są żywe i przekonujące. Umiejętnie dystans, z którego autor rysuje poszczególne osobowości, pozwolił mu mimo to na najpełniejszą charakterystykę, w ramach jakie sobie zakresił. Bohaterowie Jurieńskiego przechodzą chwile radości, smutków, sukcesów, niepowodzeń, wahań, zawodów miłosnych.

Autor nie dał się porwać zainteresowaniu dla najnowocześniejszych maszyn, ani ich skomplikowanego działania. Cała strona techniczna opisywanego zagadnienia postawiła mu tylko do artystycznego odzwierciedlenia humanistycznej rzeczywistości pracy ludzkiej. Jurieński unikał nie tylko płytkiego naturalizmu w postaci technokracji, ale pokazał ludzi takimi, jakimi oni są w rzeczywistości. Powstała powieść zwarta w kompozycji i przekonująca w treści — powieść o wielkim dziele budowy socjalizmu.

Henryk Wandowski.

1) Historia WKP(b) „Książka Wiedza” str. 283.

2) Tamże, na stronie 305.

3) Włodzimierz Jurieński „Rzeka ujarzmiona”, Tytuł oryginału: „Porkorzenie rzeki”. Przekład autoryzowany Marii Janiny Majewskiej. P. I. W., Warszawa, 1950, str. 437.

4) W. I. Lenin, „Marks, Engels, Marksizm”, „Książka i Wiedza”, str. 456.

JERZY SKÓRNICKI

NIE NA GŁÓWNYM TORZE



NA którejś z kart nowej książki Jackiewicza* obserwujemy przewodniczącego Rady Zakładowej kopalni „Szczęście Agnieszki” w trakcie przeglądania spisu przodujących górników: „Czytał nazwiska półgłosem, w wyobraźni stali przed nim żywi ludzie. Wspominał historię każdego z nich, historię trudną, pełną ciężkich wypadków na kopalni, chorób, niedożywienia, strajków, więzień. Historia ta była wypisana na ich twarzach, na ich plecach poranych bliznami lub pokrzywionych zastarzałym reumatyzmem, w zgłębionych w kolanach nogach, na długich ramionach, których mięśnie były podobne do popłatanych i pełnych sypów sznurów. Jeden Jan Leśniak różnił się od nich wyglądem, inny był jego los, inne ślady na nim pozostawił. Na twarzy Jana była gorczyźnawość, przedczarna siwizna na skroniach i bruzdy biegnące wzdłuż policzków”.

Jackiewicz, pisząc swą drugą książkę o górnikach poświęcił ją właśnie Janowi Leśniakowi. Pociągając go do jednostki, wychodzący poza obręb typowych spraw ukazanych w „Szczęście Agnieszki”, Jan Leśniak odszedł od swej klasy. Trzy ukazane przez pisarza fragmenty życia Jana — to trzy etapy zdrady klasowej. Odmienne warunki nie tylko nadawały tej zdradzie odmienną formę, ale zastrzały ją i pogłębiały.

W 1935 roku, gdy robotnicy Czerwonego Zagłębia ogromnym wysiłkiem woli i walki budowali front antyfaszystowskiego oporu, Jan Leśniak siedzi własnymi — nie łatwymi — resztą — ścieżkami ku wygodnemu, pełnemu radości życiu ludzi uprzywilejowanych. Leśniak nie wierzył w twórcze wartości swej klasy, widział zaś w niej tylko szary, ciemny i brudny tłum ludzi zdegenerowanych jednakimi od wielu pokoleń warunkami bytowania: „Kupa ludzi nieokreślonych — myślał — upadających przez warunki, w jakich żyją, przez podobne życie swych ojców, dziadków i pradziadków”.

Pięć lat później przeszedł jeszcze Leśniak sam własną, ślepią uliczką, nie łącząc się czynnie z wrogami swych najbliższych. Od tego jednak, by zostać Dziubą, pociechami interesów barona von Aspern, dzieli go właściwie tylko brak dyplomu Szkoły Górniczej.

Latą okupacji spędza już Leśniak na służbie ludzi, ku którym siedi. „W domu Ratajskiego pilnie przedwojenny koniak i palną przedwojenną „Egipskie”. Kuzynka dyrektora, pani Irena Wronska, lekarka, która na początku okupacji objęła praktykę po zmarłym na serce Krupskim, mówiła do niego, „panie Jan-ku”, Jan dosłużył się stopnia oficera w ugrupowaniu walczącym „o Polskę z silnym rzędem”. Wierzył głęboko w zwycięstwo świata, który przyjął za swój, współdziałal w walce o jego zwycięstwo. Spotkanie z komunistą Czajką, który w jednym zdaniu ujął jego stanowisko: „Jest tak, jakbyśmy się rozjeżdżał dwoma chodnikami, obok siebie, ale w różnych kierunkach” — nie miało już dla niego mocy ostrzegawczej. „Pluje na wszystko — myślał wówczas Jan — już nie będę głodował, skończy szkołę, pójdę do Akademii, w Krakowie. Wszystkich nie wydzwigniesz, nasz świat jest jak tonący okręt, trzeba ratować się w pojedynkę”. Kiedy zwyciężyli ludzie, którzy szli chodnikiem wykutym przez takich, jak Czajka — Jan znalazł się już całkowicie po drugiej stronie barykady, w szeregach NSZ. Opuśczenie klasy doprowadziło go na pozycję walki z własną klasą.

Półwieczny powrót Jana w roku 1946 nie zmienił w niczym jego klasowego położenia. Jan pracuje jak wściekły, przoduje — robota pozwala mu zapomnieć o przeszłości. „W dobrych, a także rzadkich godzinach marzył, że kiedyś jednak dostanie się do Akademii, skończy ją, rzuci „Szczęście Agnieszki”, przeniesie się daleko na Śląsk, gdzie go, nikt nie zna, i zacznie od nowa, bez tego balastu złej sławy, swarów, nieporozumień, uczucia obcości wszędzie i zawsze — który wlecząc za sobą od lat”. Jan nigdy naprawdę nie wrócił do swoich. Nie

spalił za sobą mostów, dawne powiązania z antyrobotniczymi ugrupowaniami doprowadzają go do nowych zdrad — milczącego współudziału w sabotażach. Dosięga go wreszcie ręka klasowej sprawiedliwości.

*

Z tego, jak nie typowe były losy Jana, górnika — NSZ-etowca — zdawał sobie sprawę i sam Jackiewicz, jakim więc względami kierował się, odrzucając zasadniczy postulat realizmu socjalistycznego, wskazujący, że typowe konflikty środowiska należy rozwiązać przez konstrukcję typowych losów bohatera? W rozumieniu autora powieści miała być książka — ostrzeżeniem, literacką transpozycją wskazań III Plenum o czujności klasowej, książką mobilizującą do walki przeciw zdradzie.

Rzecz prosta, że i tak założenie programowe nie uwalnia pisarza od zasad typowości. Jednostkowe losy regenerata klasowego nie doprowadziły Jackiewicza do odkrycia właściwych sił walczącej reakcji, ekspozytur imperialistycznych i nacjonalistycznych mafii, do ukazania mechanizmu ich działania. Można jednak książkę zachować wartości mobilizującą przez oświecenie procesu przenikania zdradzieckich zamierzeń na teren klasy robotniczej poprzez usidlenie zdegenerowanych jednostek, może rysy skomplikowany proces deklacji?

Leśniak jest u Jackiewicza w dużej mierze postacią „gotową”. Poznajemy go jako człowieka zarażonego pojęciami obcej klasy. Powikłany proces wyobcowywania świadomości górniczego dziecka z kręgu myślowego ludzi mu najbliższych zawarł pisarz w szkieletowych napomnieniach: bogaty wuj, szkoła, koledzy.

Książka nie jest również dobrze pojętą rozprawą ze zdrajcą. Losy Leśniaka nabrały w książce posmak wielkiego dramatu. Fatalizm przebytej drogi i wprost metafizycznie pojęta więź klasowa nadają życiu Jana cechy tragicznego borykania się zagubionego, a niepozabawionego wartości człowieka. Zeby dramat nabrał cech prawdopodobieństwa, trzeba było skrupulatnie dobrać materiał, służący do budowania sylwetki Jana. Z kart książki przebiega wyraźna tendencja do wydobycia tego, co jeszcze ciągnęło dla niego stwarzać pozory ciążenia ku klasie, a zbywania suchą notatką tego, czym się od niej odgradzał. Tak jest we wszystkich trzech częściach książki.

W pierwszej Jan podtrzymuje swą pięćć ducha strajkujących górników, wybaczając Czajce, że zabral mu miłość narzeczoną, a nawet — sam jeden! — walczą o pomoc dla uwięzionego rywala. W drugiej zaś części na plan pierwszy wysuwają się szczególnie dwa obrazy, określające postawę Jana. W jednym z nich pomaga komunistom w ocaleniu kopalni i w walce o wyzwolenie miasteczka, w drugim rozbija własny NSZ-owski oddział bratający się z nieodbitkami wojsk hitlerowskich. A przecież w roku 1945... rozpoczęło się dawne leśne życie. „Noclegi pod gołym niebem lub w małych wioskach rozrzuconych gdzieś w guszy, potyczki z wojskiem, napady na posterunki milicji, zatrzymywanie transportów z żywnością, idących od ludnymi drogami, strzelanie do działaczy Polskiej Partii Robotniczej, wysadzanie mostów i torów. Wszystko szło starym trybem, z tą różnicą, że Niemców zastąpili Polacy”. Obraz Jana wahającego się, trawionego ohydą moralną bandyckiego życia zasłania zupełnie jego współudział w wyliczonych „akcjach”. Starczyłoby jednego obrazu takiej akcji, by rozwiąć do reszty mit tragizmu.

Takie jest działanie jednej tendencji, świadomie naginającej fakty z życia Leśniaka do potrzeb powziętej z góry konstrukcji. Trafnie odkrył Andrzej Wasilewski w swej recenzji z „Jana bez ziemi” (Nowa Kultura 20) zasadę, według której pisarz kształtuje losy życiowe Leśniaka: Jackiewicz przenosi sztucznie schemat losów inteligenta na teren robotniczego środowiska. Klau-

sowo uwarunkowane, chwiejne pozycje ideowe inteligencji w ustroju kapitalistycznym (działające również w dużej mierze w okresie przejścia do formacji socjalistycznej) wytworzą w jej ludziach tego typu powikłania w postawie ideowej. Dlatego w licznych pozycjach „Inteligentnych obrachunków” obraz człowieka, który się znalazł między dwoma biegnącymi w przeciwnych kierunkach tramwajami — zachowuje wartość konstrukcji realistycznej. Schemat ten jednak przestaje działać w środowisku robotniczym, bowiem skrajnie odmienne są pozycje wyjściowe. Tam mamy do czynienia z obiektywnym położeniem klasowym, prowadzącym do chwiejności i niezdeterminowania — tu z prostym aktem zdrady.

Falszywa koncepcja ideologiczna skrzywiła zatem realizm zasadniczy dla książki Jackiewicza ośi losów głównego bohatera. Nie na tym wszakże koniec konsekwencji fałszywych założeń. Zeby losy Jana nie zawisł w dziejowej próżni, trzeba było zbudować tło, które mogłoby usprawiedliwić jego rozwój w przedstawionej formie. Ukazane momenty rzeczywistości klasowej poszły w poważnym stopniu w służbę błędnie pojętego rozwoju życia Leśniaka. Strajk górniczy z 1935 roku nie mógł nabrać charakteru świadomej walki politycznej, z szeregow strajkujących musieli zniknąć świadomi działacze, KPP-owcy, by zrobić miejsce dla pięści Jana i

doświadczeń w zakresie podjętego przez pisarza tematu. Waga dotykanych problemów budzi konieczną czujność i w imię dobrze pojętej czujności — surową ocenę popełnionych przez pisarza błędów. Równie zgodnie wydobywają oni jednak cenne wartości książki — choć przy tym trudno rzeczywiście obronić ich od westchnień: czemu też nie został bohaterem książki Czajka, albo też stary Leśniak... Mimo tendencyjnych fałszerstw, książka — która weszła w nurt życia klasy robotniczej, ukazała poważny okres walki o zdobycie i utwierdzenie robotniczej władzy w kraju — musiała wydobyc i wydobyła wiele treści pozytywnych. Zamiast je wyliczać w długim szeregu, zajmijmy się innym problemem, mianowicie sprawą dużej poczytności książki.

Konkurs czytelników „Dziennika Zachodniego” rozstrząsający zagadnienia książki Jackiewicza, drukowanej przednio w piśmie w cennych i własne czytelnice doświadczenia, mówią wyraźnie: książkę czyta się łatwo, książka wciąga w lekturę. Nie dowodzi to bynajmniej słabego przygotowania ideologicznego naszych czytelników — sądy krytyczne formułują oni ostro i w większości poprawnie. Przyczyna leży więc gdzieś indziej, w wartościach warsztatu pisarskiego Jackiewicza.

Wiele naszych książek z lat ostatnich, docierających poprzez nową tematykę i nowe założenia ideologiczne twórców, do pozycji realizmu socjalistycznego, cechował — mó-



umozliwić mu zniechęcenie własnej klasy. A dzieje ruchu robotniczego w Czerwonym Zagłębiu wyraźnie ukazują polityczny, antyfaszystowski charakter prowadzonych wówczas walk strajkowych. — Był to jeden z najbardziej aktywnych okresów w działalności KPP.

Czytelnicy książki Jackiewicza z górniczych okęgów Polski, ludzie obeznani z terenem i warunkami, w jakich ulokował akcję swej książki autor, najgorzej atakowali trzecią, końcową część powieści. Były próby łatwego rozgrzania Jana, ale wysunęto również problem bardzo zasadniczy: dlaczego, zaden z aktywistów, reprezentujących linię Partii, nie zajął się Leśniakiem w czasie jego trzeciego powrotu do rodzinnej osady. Leśniak trawił się gorczyzą w osamotnieniu, nikt nie próbował podać mu ręki i wskazać drogi wyjścia z ideowych manowców. Nie dyktując nawet o tym, czy Leśniak był do uratowania, czy też było na to grube za późno, trzeba stwierdzić, że coś tu nie było w porządku. Czy starzy KPP-owcy popełnili tak rażące błędy? Na pewno nie. Działali tu ta sama konieczność deformowania rzeczywistości dla doprowadzenia dramatu do tragicznej katastrofy, którą zaobserwowaliśmy poprzednio.

*

Książka Jackiewicza spotkała się z jednoznaczna oceną u naszych krytyków literackich. Ideologiczne wypaczenia są w niej zbyt wyraźne, by mogło być inaczej; krytycy operują zresztą bogatym już zasobem

więc językiem przenośni — ten błąd, że nie ukazywały „twarzy” swych bohaterów. Rysunek polityczny i kwestia prawidłowego ich ustawienia na tle przedstawianych procesów, niemal że całkowicie absorbowywały zainteresowania autorskie, a niekiedy nawet wyczerpywały. W ten sposób ginął w nich człowiek, żyjący całym swym bogatym i skomplikowanym życiem między momentami uczestniczenia w produkcji czy bezpośrednim procesie politycznym. Często sam problem czy proces swą wielkością i wagą przesłania działającego w nim i kierującego nim człowieka. A zasadą literatury jest przecież jak najbardziej konkretne i jak najbardziej wszechstronne ukazanie człowieka, jego przeobrażenia i dojrzewania w warunkach nowego życia. Jackiewicz chciał „uczłowieczyć” negatywnego bohatera — nie uratował przez to błędnie ideowo konstrukcji, ale zainteresował książką. Pełne „uczłowieczenie” w pozytywnych bohaterów naszych książek — oto o co muszą konsekwentnie walczyć nasi pisarze.

A Jackiewicz? Parafrazując słowa Ilii Erenburga można powiedzieć, że najlepszej książki o polskich górnikach jeszcze nie napisał. Ale jego ambicje pisarskie i jego droga twórcza świadczą, że dobrą książkę o polskich górnikach na pewno napisze.

Jerzy Skórnicki.

* Aleksander Jackiewicz. Jan bez ziemi. Powieść. PIV. 1950, str. 395 + 1 ilb.

LESZEK HERDEGEN

OPOWIADANIA Z CZASÓW ODBUDOWY

Opowiadania Kurczaba zawarte w książce „Ludzie prawdziwych dni” wiąże wspólna tematyka — jak słusznie podkreślił recenzent „Nowej Kultury” — tematyka historyczna. Mówią one o pierwszych miesiącach niepodległości, o odbudowie wyniszczzonego przez okupanta kraju, o wyteżonym trudzie społeczeństwa w organizowaniu nowego ustroju ekonomicznego i społecznego. Gdy dziś, z perspektywy drugiego roku Planu Sześcioletniego patrzymy na ten okres, stwierdzamy, że czasy te istotnie należą do historii i że w procesie rekonstrukcji naszego życia stanowią etap o wielkiej doniosłości.

Pisarz, który dziś podejmuje tę problematykę stawia sobie bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie. Cięża na nim obowiązki ukazania pełnego obrazu pierwszych „prawdziwych dni”, przedstawienia nie tylko ożywionych zapaleń i poświęceniem ludzi — ale również najistotniejszych konfliktów epoki, ostrej walki klasowej, słowem — winien dokonać historycznej analizy opisywanych zdarzeń. Czy autor omawianej książki obowiązek pisarza-realisty spełnił w sposób zadowalający? Na takie pytanie musimy odpowiedzieć negatywnie.

*

We wszystkich opowiadaniach możemy odczytać słuszną dążność autora w kierunku sugestywnego nakreślenia ludzi oddanych wyteżonej, pionierskiej, często bohaterkiej pracy w budowaniu naszej nowej gospodarki społecznej. Jest rok 1945. Stanisław Szaniak („Wika”) czuwa nad sprawiedliwym rozdaniem ocalałego w dwóch silosach zboża i broni ziarna przed spekulantami; Marek Cisoń z towarzyszami („Święto pasów”) obejmuje olejarnię w okolicy Kluczborka, remontuje ją i ginie zamordowany przez hitlerowskich dywersantów; Piotr Krzyżak („Dziadek”), który pracował 54 lata przy tokarce idzie do warsztatu widząc brak rąk do pracy; Wojciech Skorczyk („O Wojciechu Skorczyk”) jest członkiem załogi fabryki wagonów i z okazji wyprodukowania setnego wagonu otrzymuje wysokie odznaczenie. To, mimo że bardzo powierzchowne, zażnaczenie tematów opowiadań Kurczaba pozwoli czytelnikowi zorientować się, że problematyka jego książki zasługuje na duże uznanie i tym samym powoduje surową ocenę ze względu na wielkie znaczenie społeczne poruszonych przez autora zagadnień.

Opowiadania Kurczaba nie dają pełnego, a co za tym idzie prawdziwego obrazu opisywanych zdarzeń i ludzi. Kurczab popełnił błędy Kowalewskiego z powieści „Kampania znaczy walka”. Otóż mimo, że bohaterów Kurczaba cechuje zapał i miłość do pracy w przysparzaniu krajowi nowych wartości materialnych, to nie widzimy podstaw polityczno-ideowych, na których praca ta wyrasta, nie mówiąc już o tym, że poszczególne postaci budzą szereg zastrzeżeń w odniesieniu do ich analizy ideologicznej i klasowej interpretacji. Weźmy na początek mniej jaskrawe przykłady. Jak już wspomnieliśmy, w opowiadaniu „Dziadek” autor bardzo umiejętnie i przekonująco artystycznie przedstawia wielką, bezinteresowną miłość robotnika-staruszka do warsztatu pracy. Miłość ta jednak jest bardzo abstrakcyjna, odnosi się do maszyn i pracy „w ogóle” — co jak dobrze wiemy nie jest zgodne z historyczną prawdą, gdyż stosunek robotnika do warsztatu pracy i samego procesu tworzenia był zawsze uwarunkowany stosunkami produkcji. Dopiero ustrój socjalistyczny dał robotnikowi pełne zadowolenie z pracy i pozwolił mu naprawdę cenić i szanować swój warsztat. Nie twierdzą, że autor o tym nie wie, jednak opowiadanie świadczy o emocjonalnym tylko i abstrakcyjnym spojrzeniu autora na zagadnienie, co przypomniała przedwojenne „wzruszające” powieści Morcinka. Błąd ideologiczny tego opowiadania rysuje się tym wyraźniej, że jest ono napisane bardzo plastycznie, z dużą umiejętnością posługiwania się środkami artystycznymi.

Również w opowiadaniu „O Wojciechu Skorczyk” nie wiemy dlaczego bohater pracuje na tyle wydajnie i twórczo, że otrzymuje odznaczenie. Nie wiemy, na jakich podstawach ideowych rodzi się zapał starego robotnika, który — jak nieopatrznie pisze autor — „nie pamiętał jakiemu tam Ministerstwu oddają dziś pierwszą setkę wagonów”.

Obydwa opowiadania znamionuje brak klasowej interpretacji człowieka, brak nakreślenia świadomości ideowo-politycznej bohaterów, która powinna kierować ich działaniem. Być może, błędy te powoduje specyfika gatunku literackiego, który Kurczab w wypadku tych opowiadań uprawia, specyfika krótkiego, na emocjonalnym wrażeniu opartego opowiadania. Jednak to nie usprawiedliwia autora.

Wysunięte powyżej niedociągnięcia ideologiczne odnoszą się również do opowiadań „Wika” i „Święto pasów” z tym jednak, że docho- dzą do nich inne, może jeszcze bardziej zasadnicze. Dwa ostatnie opowiadania ujmuja szerszą problematykę, poruszają wielkie zagadnienia gospodarcze, aktualne w pierwszych miesiącach naszej niepodległości, problemy, których rozwiązanie umożliwi nam dziś budowanie podstaw socjalizmu, umożliwi dalszy rozwój naszego narodu. Wiemy, że pilnowanie silosów, czy obejmowanie fabryki, w tym okresie nie było w tych miesiącach zadaniem łatwym, przede wszystkim ze względu na trudności komunikacyjne i aprowizacyjne, ze względu na brak fachowców, narzędzi, surowców itd. Obraz pionierskiego trudu pierwszych polskich administratorów, robotników i inżynierów został przez Kurczaba przedstawiony w sposób prawdziwy i przekonujący. Gdybyśmy jednak chcieli ujrzeć w jego opowiadaniach przejawy walki klasowej, która toczyła się przecież w tym okresie ze szczególną ostrością, gdybyśmy chcieli doszukać się bojowej roli PPR i ZWM, wszelkich trudności jakie powodowała chwiejna polityka PPS. — słowem, gdybyśmy chcieli znaleźć prawdę o walce ideologii, z której socjalistyczna wyszła zwycięsko — musielibyśmy spotkać się z zawodem.

Objęcie i zagospodarowanie olejarni w okolicy Kluczborka („Święto pasów”) napotyka tylko na trudności natury administracyjnej (brak ludzi, narzędzi, surowców, żywności) — jednakże zapał i ofiarności garstki robotników pokonuje wszystkie przeszkody. Marek Cisoń pada zamordowany przez hitlerowskich dywersantów. I znowu jak w poprzednich opowiadaniach cel pracy tych pionierów nie został przez autora przedstawiony. Jej polityczny sens nieujawniony, nie widzimy ideowego kierownictwa Partii. Bojowość tych ludzi ogranicza się do walki z maszyną, gdy tymczasem działalnośći wroga klasowego, szabrownika, dywersanta w opowiadaniu po prostu niema. Cisiona morduje banda niemiecka, podczas gdy wielu naszych działaczy ginęło z ręki rodzimego faszysty.

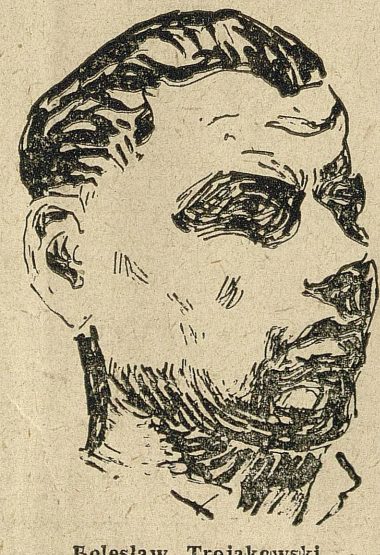
W odwołaniu od podstawowych procesów społecznych przebiega również akcja opowiadania „Wika”, opartego bardzo niewłaściwie na schemacie trójkąta małżeńskich, znanego nam dobrze z pseudopsychologicznej literatury burżuazyjnej. Oczywiście, mając na uwadze prawdę psychologiczną postaci literackiej nie negujemy przedstawienia konfliktów osobistych, ale nie mogą one — jak to ma miejsce w „Wice” — dominować nad podstawowym problemem utworu, którym jest odbudowa gospodarki na Ziemach Odzyskanych. Opowiadanie traci realistyczny charakter, do czego w dużej mierze przyczyniają się sposoby pisarskie Kurczaba przypominające bardzo złą tradycję literacką — w najlepszym wypadku młodopolską.

Spekulant uwodzi Wike, żonę Staszka dozorującego silosy. Nakłania ją do pomocy w rabunku zboża. Wika godzi się na to, lecz w końcu zwycięża w niej uczciwość. Spekulant, Stefek idzie do więzienia, a Wika godzi się ze Staszkiem. Nie wiemy nic o przynależności klasowej bohaterów. — Wydaje się na przykład, że Wika jest robotnicą — wobec tego jakże nietypowa jest jej słabość, kurzy mózdek, rozhisteryzowanie i uległość w stosunku do spekulanta, który również nie jest społecznie określony. W opowiadaniu tym nie znajdziemy absolutnie prawdy historycznej o opisywanym okresie, nie znajdziemy prawdopodobieństwa psychologicznego postaci, które albo są niewzruszone, nie twarde, nieustępliwie i statyczne (Staszek Szaniak), albo zmieniające cechy swego charakteru z godziny na godzinę (Wika). Gdy do błędów tych dodamy wady artystyczne — o których już wspomnieliśmy — trudno przypisać temu opowiadaniu jakąkolwiek wartość społeczną.

Krytyczna ocena książki Kurczaba uzależniona jest od daty jej powstania. Autor piszący o zjawiskach społecznych, których późniejszy rozwój jest mu znany, winien ukazać je w sposób realistyczny — wyznaczać kierunek drogi rozwojowej, dając świadectwo umiejętności historycznego myślenia. Zadaniami tym Kurczab nie sprostał. Jednak wydaje się, że jego pisarstwo przyniesie pozytywne rezultaty, gdy pójdzie po linii noweli w rodzaju „Dziadek” — oczywiście oczyszczonej z błędów ideologicznych. Zaniebdana przez naszych prozaików mała forma noweli może pod piórem Kurczaba otrzymać wartościowy społecznie i artystycznie kształt.

Leszek Herdegen

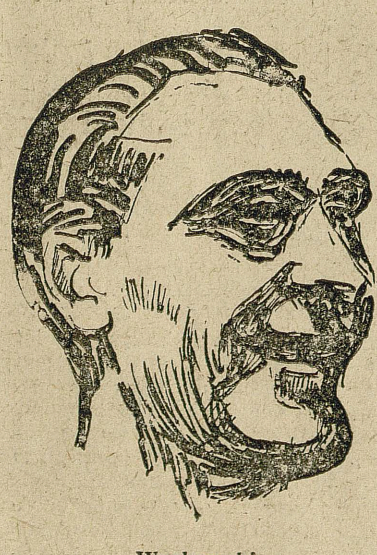
BUDOWNICZOWIE HUTY „CZĘSTOCHOWA” rys. S. Gierowski



Bolesław Trojakowski



Witold Niegut



Wychowski

JAN ALEKSANDER KRÓL

OD CZĘSTOCHOWY

CÓŻ UCZYNILIŚCIE
DLA TEGO NARODU...

„W podgórskich, kamienistych działkach kieleckich, na jałowych sapach, przez które sączy się zaskórna woda z żelaznych rudowisk, na radomskich piaskach podsolanym, na opoczyńskich krajach — smętniskach, gdzie się korzec sieje, kopę zbiera a kopa korzec daje — hoduje się dola bandosa”. Tak pisał o ziemi kieleckiej Stefan Żeromski, o tej ziemi, o tej gubernii, a potem, o tym województwie, przypominającym wówczas swym kształtem pół-księżyc, na którego drugim końcu, południowo — zachodnim, znajdowała się Częstochowa.

Od dwóch lat Częstochowa wraz z powiatem włączona została do województwa śląskiego. Do ziemi, która jest kuznią naszego przemysłu, która jest historycznym bastionem socjalizmu w naszej ojczyźnie. Z jedyną nową, po raz pierwszy dopiero w Polsce Ludowej założonych na Śląsku wyższych uczelni, Częstochowa otrzymała dwie: inżynierską i ekonomiczną. Ale właściwy chrzest Częstochowy, jako prawdziwej córy górniczej i hutniczej Śląska, święciliśmy dopiero 12 czerwca tego roku. Kombinatem nowej huty Częstochowa ostatecznie zerwała swą dawną łączność z ziemią kielecką, jałowych sapów, sośnianych piasków i legendarnej doli bandosów. Za trzy, cztery lata będzie wielkim, dwustutysięcznym miastem.

Otóż, czy tak można myśleć? Czy taką jest prawda o Częstochowie i ziemi kieleckiej? Nie, po trzykroć — nie! Częstochowa nie jest już kielecka, jest śląska i dlatego wraz ze Śląskiem i przez swój wielki kombinat — polska, ogólnie — narodowa, wszystkim razem ziemiom służy. I kiedyś była krajowa, śląska, do niej zewsząd nędza, w niebiosach szukając wsparcia i poprawy doli ale przez wieki całe na próżno rozlewała tam morze łez i jęków. W tej funkcji najbliższą była bandosowi z ziemi kieleckiej.

A teraz, kiedy odrywa się od zie-

wieję niż szkół. Analfabetyzm w r. 1923 — 48 proc., w r. 1939 — 30 proc. Rzuca to straszliwe światło na szkolnictwo i oświatę kapitalistyczną; kieleccyżna nadal obok rzeszowskiego ma największe matorolnych (50 proc.), największe przebudzenie, największe zbędnych rąk (60 proc.), największe zacojanie w produkcji rolnej (tylko 0,4 proc. gospodarstw hodowało rośliny przemysłowe). Wieś — jak pisał w ankiecie MPCh w r. 1937 młody chłopak ze stopniczkiego — znała rząd faszystowski poprzez sekwestrata i policjanta.

„Lud wiejski, a wśród niego głód i niedostatek, to jedna klasa obywateli. Druga — to opływająca w dostatkach, siedząca po barach i hotelach, wolaćca tylko krzywdy chłopskiej. To kapitaliści i ziemianstwo” — pisał inny chłopak z powiatu opatowskiego. W opoczyńskim śpiewano pastuchom: „budzianie kopia myszy na śniadanie, która chuda, to ją psu da, która tłusta to ją schruśta”. W opoczyńskim, na „krajach smętniczych”, śpiewano makabryczną piosenkę:

„Mikołaj się powiesił
I to dobrze uczynił.
Wysoko stojom
Nikogo się nie bojom”.

Albo:

Nasz Antoni się spoileł
I to dobrze uczynił.
Posił z dymem do nieba
Nic im więcej nie trzeba.

W tej krainie bez dróg, kolej, ze starymi z nazwy i tradycji miasteczkami, które marły i cuchnęły trupim rozkładem, w tej krainie, gdzie wciąż jeszcze na pierwszym planie rozgrywał się konflikt feudalno-burżuazyjny, przedłużony tu na półtora wieku, zapiekły i obsesyjny — mogła dlatego walka klasowa na samej wsi toczyć się pomyślnie dla bogaczy, sklepikarzy i handlarzy.

Krył ich główny konflikt. Krył ich faszystowski polityczny i policyjny od góry. W najniebezpieczniejszym powiecie, jak opoczyński, chłopci na karłowatych gospodarstwach mogli dać się pchnąć przez kulaków oenerowskich na stragany w Przytyku. („A to mi polityka, od Radomia do Przytyka”). Mogli się również rzucić w drugą ostateczność — samobójstwo („Mikołaj się powiesił”, „Nasz Mateusz się spoileł”), ale najtrudniej było im walczyć z faszystowskim, kiedy kulak najmował dzielnego do żniwa „odrobinków” — „za zagon dwustajowy pod kartofle, w kieleckim” — „obok” — rzeszowskiego najmocniej w ruchu wiciowym chwycił „agrarizm” i najsłabsze miały przed i po wrześniu przynieść buntarskiej młodzieży rozczarowania.

Okres okupacji był straszną lekcją. W ofiarnej walce bechowców z okupantem otwierały się oczy nie łatwo i nie wspaniale na szalbierstwa, uprawiane w imię ojczyzny przez tłustych wójtów i radnych, działaczy — przedsiębiorców i spekulantów chłopskich. Zagarniano młodzież pod szlachętką komendę w tej krainie, gdzie z każdej prawej wsi widać dwór. Łudono jednostką „ludową”, gdy ta jednostka w oczach pękata, odstawiając pańskich ekonomów i londyńskich, imperialistycznych agentów.

DRUGI OKRES — to właśnie lata okupacji i ostatnich walk frontowych. Kieleccyżna poniosła w ludziach, zagrodach, dobytku i maszynach jedne z największych w kraju straty. Kontyngenty, wysyłka do Niemiec, 228 tysięcy zabitych, powiaty przyćmiewane zdevastowane w 75 proc., w tym 35 miasteczek — oto kieleccyżna na progu Nowej Polski.

TRZECI OKRES — pierwsze lata wraz z Planem 3-letnim — odbudowy i leczenia straszliwych ran. Bezpośrednia, duża i ofiarna pomoc państwa spalonym wsiom, całym gminom bez dachu nad głową — szła wraz z reformą rolną i z agitacją na osiedlenie Ziemi Odzyskanych. Ale trzeba znać kieleccyżnę. Historia zapisze cuda bohaterstwa i poświęcenia, setki i tysiące chłopów, którzy worywali się na miejsku w zaminowane pola i nie bacząc na śmierć, ożywiają ziemię zdobytą z pobojuwisk. Ale historia też zapisze, że jeszcze stosunkowo za mała odpylnała fala na zachód, za mała do licealności i nędzy dawnych bandosów kieleckich.

Z kieleccyżny, trzeba i to wyznać, odeszły w kraj setki i tysiące bardzo tegich działaczy. W tej krainie kontrastów klasowych podnawiały ich lata przedwojenne, oszłifowały i zahartowały lata wojny. Tu żerowały oddziały NSZ-towców, z haniebną bandą Bohuna, ale tu również spod znaków AK wyrzucił się Bechowcy, tu BCH dołowe przechodziło do oddziałów AL-u. Tu najsłabsza reakcja zadawała kłopot rewolucyjny nurt, a nurt rewolucyjny rozszalał ją. Dlatego gdyby liczyć... iluż synów tej ziemi poszło na krajowe pozycje frontu rewolucji. Kieleccyżna miała znów wychować i wyrobić nowych bojowników swej ziemi, miała przebić się przez opary „zgody ludowej” i agrarystów, miała, zapóźniona, dorosnąć do światowej walki z własnym kapitalistą wiejskim i mało-miasteczko-wym.

W dziale oświaty przeżyła ziemia kielecka rewolucję. Położyliśmy kres analfabetyzmowi (30 proc.). Wyciągamy od lat masowo młodzież do szkół średnich, do zawodów, do fabryk. Nasza polityka podatkowa, kredytowa, kontraktacyjna, spółdzielcza szła i idzie naprzeciw małej i średniololnej tej skaliściej i ubogiej na północny ziemi. Od walki klasowej i stopnia świadomości społecznej zależy przekucie tej broni w oręż rozwoju, jakiego nie znała jeszcze ta ziemia.

Jasne, że broń ta kuje się dla kieleccyżny w całym kraju. Dziś Polska w drugim roku sześciolatki wygłada „jak jeden wielki gigantyczny plac budowy”. Ale kuje się również bezpośrednio w krainie kamienistych podgórz, jałowych sap, żelaznych rudowisk i sośnianych piasków. Kuje ją u siebie lud kieleckiej ziemi.

I o tym CZWARTYM jej okresie, w który już wstąpiła, w którym żyje i nabiera tempa — pragniemy szerzej powiedzieć. To jest okres najgłębszej rewolucji dla ziemi kieleckiej.

ZAGŁĘBIE STAROPOLSKIE

„PATRZYMY Z AGATĄ BEZ SŁOWA. FABRYKI, MIASTO I MY...” — tak kończy się jeden z rozdziałów antybiograficznej powieści „Dzieciństwo” Stanisława Orłowskiego. Z chłopskiej chaty, spod Łusicy wywodził się „skół” przed wojną, mając 15 lat. Edukację pokrzyły dwie siostry, poszły w „stuzbę” do kulaków. Jakież to miasto oglądały po raz pierwszy w życiu oczy chłopca? OSTROWIEC! Taką miejscinę? Ale w tej miejscinie były... FABRYKI. I one powiedział chłopcu — „miasto”.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

ZWYCIESKIE

I.

Witaj mi, nowe Mazowsze!
Witajcie, ludzie nowi
I doskonalsze plugi — traktory!
Wczoraj tu tylko smutek,
Poganiany przez wyzysk
Orał ugory.

Śpiewała, zaliła się fujarką:
„Jasio krówki gnał...”

Dziś Jasio jest traktorzystą
Albo przewodniczącym
Wiejskiej kooperatywy
I za nic ma żal
Wierzby siwej.

Nie ma już Janków Muzykantów,
Dla których najczulsza muzyka skrzypcowa
To wszystkich strun i wszystkich smyczków żaloba
I zawsze kończyła się śmiercią Janka
I brzoiami szumiącymi nad jego mogiłą.
Tak dawniej było.
Dziś Janko Muzykant
Gra na estradzie koncert skrzypcowy
Karłowicza,
Tak jakby wszystkie świetlice
I wszystkie szkoły Mazowsza na strunach wylęcał,
Tak jakby nowe kłosa i nowe myśli
Wyrastały spod jego smyczka.

II.

Człowiek Mazowsza ma nowe oblicze,
Jemu nie żalą się wody,
Ani wiatr smutny.

Wyszedł już z żalu i z mgły samotniczej
Podobny do pieśni młodych,
smutkiem nie struty.

Nie o dziewczynie, co w stawie się topi
Z księżycem zamiast pierścionka
Zamiast zaręczyn.

Śpiewają pieśni mazowieccy chłopci
W polu, w ogrodach, na łąkach
Inna pieśń dźwięczy.

III.

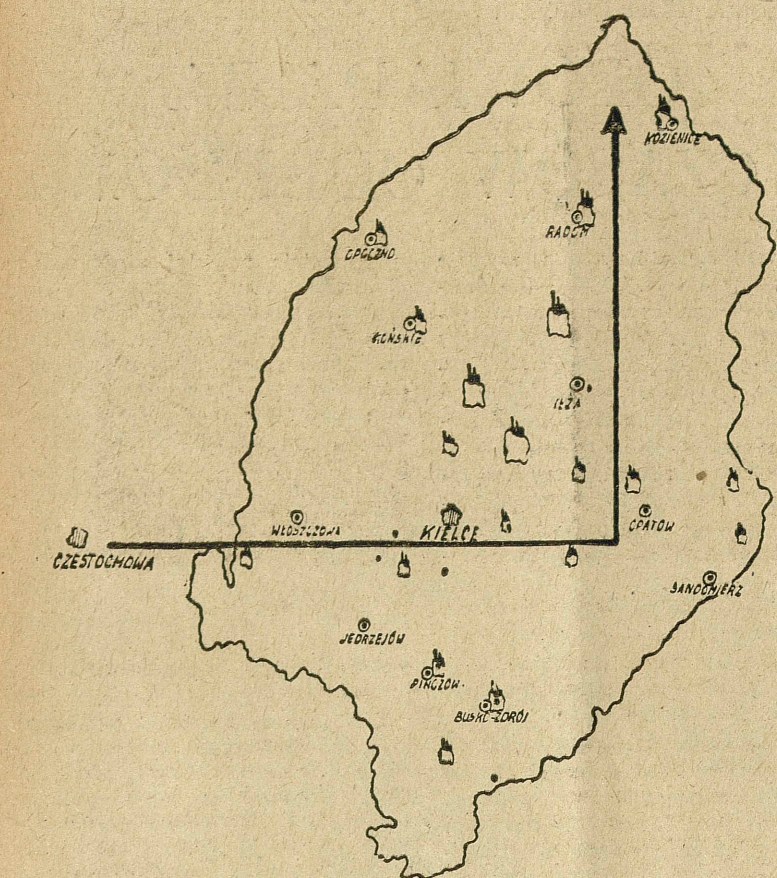
Są na Mazowszu tak piękne stawy,
Że tylko patrzeć i patrzeć!
Są w mowie polskiej tak piękne dźwięki,
Że tylko śpiewać i śpiewać!

Ale przywykły stawy do żalu,
Do żalu najciemniejszego,
Ale przywykła mowa do smutku,
Do smutku najrzeczniejszego

Stawom przywróci radość straconą
Lamp elektrycznych odbicie,
Mowie przywróci radość straconą
Poeta z ludu polskiego.

IV.

Jest na Mazowszu radość przemian,
Radość wysoka i ogromna.



HUTA I PIELGRZYMKA

NOWY kombinat hutniczy „Częstochowa” powstaje ooko starego zakładu, który został wzniesiony w latach 1895 — 1899. „Zbudowali go — mówił wicepremier Minc — na polskiej ziemi niemieccy kapitaliści, aby mnożyć swoje i swych polskich wspólników zyski... Wybudowali kapitaliści hutę i przez 50 lat nie rozwijali jej, nie modernizowali, nie rozbudowywali...” Zdolność produkcyjna huty wynosiła 100 — 110 tys. ton i nie powiększyła się przez 50 lat.

A lata 1895 — 1899 to okres przełomowy dla europejskiego i światowego kapitalizmu. Zaczyna się epoka imperializmu. Tuż obok, od ziem zaboru pruskiego poczynając a na Renie i zagłębiu Ruhry kończąc, monopolisci niemieccy przykręcają śrubę produkcji ciężkiego przemysłu. Młodszy konkurent spieszy się aby prześcignąć w bazie przemysłowej stare mocarstwa kapitalistyczne i złamać starą, a zdawało się, na przełomie w. XIX i XX jakby ostatecznie utwierdzoną równowagę podziału lądów, źródeł surowców, siły roboczej, rynków zbytu i lokat kapitału. Burżuazja niemiecka ma przed nosem zatrzaśnięte drzwi. Ale ma przed sobą również imperialistyczną metodę rozbicia zapor, odgradzających ją od rabunku bogactw światowych: wojnę! I już w pierwszych latach XX wieku przesciga Anglię w produkcji żelaza i stali. Już wówczas ostrzy się zelazo i stal na pierwszą i drugą wojnę światową.

Ale pan Bernard Handtkę, kiedy zakłada hutę pod Częstochową, czy dlatego że gigant nie buduje, nie dokonuje również zaboru imperialistycznego? Dokonuje! Bo i to, że przez dalszych 60 lat huta nie ulega rozbudowie i modernizacji też wyraża działanie imperializmu — jeno, że w kraju, który się już podbiło, na którym, skoro zapoznił się w rozwoju przemysłowym, zaciska się teraz pięć kolonialną.

W tymże roku 1895, kiedy niemiecki kapitalista Handtkę buduje na Rakowcu hutę, młody Reymont ogłasza „Kielczyńskie” do Częstochowy.

W tomiku szkiców z obserwacji opisuje wędrowkę pielgrzymki chłopskiej spod Warszawy do Częstochowy. Ciągna ludzie z dalekich stron, ażeby się wyaliz na swoją nędzę i bole i przeżyć w ekstazie tłumienia zdumienia i nadziei, jakie będą zawiędzone.

Jeden z ówczesnych krytyków, Lorentowicz, chwali „Pielgrzymkę” Reymonta, wymawia mu jednak brak najważniejszej jego znaniam sceny: „człogaącego się u ołtarza ludu”. Bo... „Gdzież dziś w Europie znajdziesz taką scenę?”

Zaiste, gdzie wówczas znaleźć by można w Europie takie dwie równocześnie sceny.

Jedną, gdy — „rozszalała ekstazą kompania — jak proponował Lorentowicz — wpada pod przystanek, rzuca się krzyżem na ziemię i jednym wielkim rykiem wali w sklepienie”.

I drugą, gdy — w chmurze jęku ciemnego i zropaczanego swą nędzą ludu pielgrzymiego, gdy w chmurze tego właśnie jęku buduje na Rakowcu kapitalista, pan Handtkę, hutę... na dalszy wyzysk ludu i równocześnie na miarę, która aż przez pół wieku miała jeszcze ograniczać potencjał przemysłowy naszego kraju, skazując go na los polkolonii w sercu Europy.

FOLKLOR MILIONA!

Na Rakowcu, obok starej huty Handtkę, która produkowała 100 — 110 tysięcy ton, wyrasta dziś nowy kombinat hutniczy o zdolności produkcyjnej miliona stu tysięcy ton. Oznacza to nie tylko dziesięć razy większą produkcję i dziesięć razy zwiększony rynek pracy. Oznacza to sto i tysiąc razy zwiększoną produkcję, bo siła tego uderzenia technicznego wyzwoli nowe środki produkcji: od wielkich inwestycyjnych kombinatów poczynając, po-

drzez średnie budowy aż do drobnych obiektów przemysłowych, a wreszcie do pojedynczych, milionowych maszyn, pracujących już w produkcji i komunikacji.

Dlatego nawet jeden tylko kombinat „Częstochowa” nie pracuje na rozszerzenie rynku pracy — dziesięćokrotnie, jakby się zdawało, ale również pośrednio kładzie fundament pod sto i tysiąc razy rozszerzony rynek pracy. A wielkich i średnich obiektów inwestycyjnych w budowie jest w tej chwili w Polsce ponad tysiąc. Ludzi zaś zatrudnionych przy samych pracach inwestycyjnych — jak komunikował wicepremier Minc — milion.

Milion ludzi buduje w żelazie i betonie dla całego narodu nadzieje, w jakich nie ma już ani krzty złudzeń i wątpliwości. Milion ludzi widzialnie w każdym województwie i każdym powiecie wznosi fundamenty szczęśliwego jutra. Dlatego o narodzie w takim położeniu nie odważy się już nikt mówić tak hańbiąco,



W hucie „Ostrowiec”

jak ów krytyk o pielgrzymce chłopskiej w Częstochowie! Wtedy to w r. 1895, gdy pan Bernard Handtkę puszczał w ruch hutę, odzewem na przedsięwzięcia kapitalistyczne było także owo nieporównane z niczym w całej Europie „człoganie się u ołtarza ludu”, ów „wielki ryk walecy w sklepienie”. Kapitalistyczny wyzysk i kapitalistycznie — kolonialny niedorozwój przemysłowy — oto co stanowiło miano przez dalszych jeszcze 50 lat fundament nędzy, wyzysku i ciemnoty.

Ale i wówczas już słyszała burżuazja inny głos ludu, któremu przewodził zorganizowany proletariát polski w Królestwie Kongresowym, który jak w galicyjskim ruchu ludowym wzbierał jakobinizmem chłopskim.

Dziś — „nowe socjalistyczne życie wchodzi zwycięsko do starej, historycznej Częstochowy. Nowe socjalistyczne życie rozlewa się zwycięsko po całej Polsce. Gdyby ktoś mógł podnieść się w górę i z wielkiej wysokości spojrzeć na nasz kraj — mówił wicepremier Minc — to stanęłaby mu Polska przed oczyma, jak jeden wielki gigantyczny plac budowy”.

Nowa Polska wyzwoliła nasz lud od hańbiącego „człogania się” i „wielkiego ryku”, bo wyzwoliła go z klasowej niewoli, z klasowego wyzysku, od trądu nędzy i ciemnoty. Bo dała mu wiarę we własne siły i otworzyła drogę gigantycznego rozwoju.

Krytyk — esteta przed pół wiekiem spragniony folkloru, upatrzył go sobie na dnie nędzy i pohańbienia społecznego ludu, kiedy ta nędza w ślepiach szamotaniu próbowała „człogać się” dla odzyskania „ognia wojny i zarazy” kapitalistycznej, nie innej. Kiedy swą społeczną krzywdę we złach topiła, tak złudnej i tak tragicznej szukając ulgi.

Odmierzmy przepaść, jaka nas dzieli od tak „smakowanego” ludu, od tak hańbiącego sympatią estety i artysty. Nasz folklor, niezniszczalny a dziś rozkwitający ma kieleckim na ów milion budowniczych z mas robotniczych i chłopskich.

No ów milion fundatorów przyszłości naszego narodu i wiary ludu w siebie i socjalistyczny naród.

CZTERY OKRESY

Od pamiętnych pierwszych lat II niepodległości, kiedy Żeromski wołał: „Cóż uczyniliście dla tego ogromnego narodu bez roli i dachu” — przeżyła kieleccyżna trzy okresy, a z rokiem 1950 wstąpiła w czwarty.

PIERWSZY — to lata międzywojenne. Nadal wznoszący horyzont tej krainie szczyty gór, wieże kościołów i zamków. Jest ich wciąż

*) Dnia 12 czerwca br. w hucie „Częstochowa”.

NA WSCHÓD I PÓŁNOC...

je rzeczywistość nowe zagłębienie metalowe. Kiedy V-premier Minc mówił: „musimy mieć i będziemy mieli i to prędko własną miedź...“ o kieleckim także myślał.

Przemysł chemiczny jedną z największych inwestycji, czołowy kombinat Planu 6-letniego, umieszcza również w Zagłębiu Staropolskim. Jest nim cementownia w Wierzbicy, kielecka „Nowa Huta“, jak krakowska i częstochowska w pełnej budowie i już się przybliża do produkcji.

Przemysł chemiczny ma się na czym oprzeć w ziemi kieleckiej. Pod Kielcami glina zastępująca talk, w koneckim — ochra, w opatowskim — krzemionka, w buskim — gips na kwas siarkowy. I pod Buskiem powstaje druga wielka inwestycja, nowoczesna fabryka kwasu siarkowego. Przemysł chemiczny dostarczy również nawozów sztucznych, w pełni zaspakajających potrzeby województwa, a są one nie małe.

Ten kluczowy przemysł metalowy i chemiczny wzrosło w woj. kieleckim w sześciolatek 3,5 razy w stosunku do 1949 r. Pchnię go 38 wielkich i średnich zakładów przemysłowych.

A przemysł drobny, państwowy i spółdzielczy? Ten wzrosło dziesięciokrotnie. Wydzwignę się na nim Pińczów, Kunów, Szydłowiec (piaskowce), Chęciny (marmury), Łagów, Tumlin (kamień ogniotrwały), Dwikozy (glinka bentonitowa, porcelana), Czyżów, Kowarczów, Odrów (krzemionka), Parzewo i Suchedniów (piaski formierskie, gliny szlachetne), Cmielów (porcelana itd.).

Zmienia się i zmienią geograficznie województwa. Zmieniają ją wyzwalające się siły ludu ziemi kieleckiej. Wyrasta z niego klasa robotnicza wokół starych i nowych budowli

przemysłowych, wyrastają w nim nowe pragnienia budowania lokalnych przemysłów i wyrobów górniczych w rudzie, kamieniu, piasku, glinie i gipsie. Wzbierają siły wytwórcze i myśli twórcze zdobywająca dla produkcji całe bogactwo ziemi.

Nowa ekonomia zmienia geografię ziemi kieleckiej. Wyrastają nowe miasta, wyrastają dawne z mieścin, ale takich, które miały pierwsze komy fabryczne, znak, że jest tu z czego czerpać i na czym budować. Przybędzie im 100 tysięcy ludności. Już teraz buduje się nowe dzielnice i nowe miasta, jak w Wierzbicy, Mijowie, Chotelku pod Buskiem i wiele innych. A wokół tych nowych w swej funkcji miast podrosnie na osady wiele wsi, wiele miasteczek, dotąd rolnych i jarmarcznych.

KOLEJ POPRZEC ŁANY I PASTWISKA

Dźwignąć rolnictwo to zawsze znaczy dźwignąć przemysł i komunikację. A jakże tragicznie była rozbita ziemia kielecka. Łączyła ją legenda wiejskich miast, gór Świętokrzyskich, bastionu powstań, północny górniczy i przysiółkowy ubogie, południowa ziemia mlekiem i miodem płynąca — ale nie łączący asfalt i szyny.

Południe nie powiązane z północą, cały kraj zachodu oderwany od toru rolniczego południa i przemysłowej północy, spichrzowe i mięsne południe oddzielone powiat od powiatu.

Bez kolei nie ma rozwoju przemysłu i rolnictwa, więc pójdą przez kielecczyznę w sześciolatek szyny. Pójdą linie: Kielce — Żabno łączący południe i wschód z północą. Sędziszów — Szebrzeszów sklei

w całość bogate powiaty rolnicze południa. Zawiercie — Warszawa powiąże zamiedbane najbardziej zachodnie powiaty: włoszczowski, konecki i opoczyński. Pójdą samochody, wzbogaci się sieć wąskotorówek. Zrosnie się kielecczyzna przemysłowa z rolniczą. Zrosnie bogata południe, gdzie będzie baza zbożowa i hodowlana, sadownictwo, pszczerstwo i warzywnictwo — z biedną, jak dotąd nazywaną, północą, która z biedy wychodzi, przestając się na hodowlę owiec i przemysłową uprawę (ten przede wszystkim), która ma oparcie w przemyśle, a przyszłość w spółdzielniach produkcyjnych.

ROBOTNICZY ZAGŁĘBIA

Również i ziemia kielecka stała się zatem i stała „wielkim placem budowy.“ Ruch przemian nadany jej w bazie i możliwości przemian budziły ludzi po wsiach i mieścinach.

Jaki jest kierunek i stopień wyzwalania się tych ludzkich do nie dawna jeszcze drzemających tu sił?

Znacie wojenne dzieje staropolskiego zagłębia. Stamtąd, ze Starachowic, Ostrowca, Skarżyska wyszli gisher, formierze, hutnicy do pierwszych oddziałów AL-u w r. 1943. Stamtąd szły wieści o termianach transportów wojennych. W tamtych okolicach wylatywały w powietrze pociski z amunicją. Z górnikami i hutnikami świętokrzyskimi i walczyli razem chłopci. Sojusz braterski wówczas zawiązany przyniósł Zagłębiu Staropolskiemu w pierwszych latach wyzwolenia Polski nowych robotników — chłopów. A potrzebny był nowy załad, bo iluż towarzyści zginęli i jak wyglądały fabryki i huty? Najczęściej już nie istniały. Ale byli starzy, zahartowani robotnicy i chłopci-amatorzy, opanowani urokami świętokrzyskich hutników i przemysłu na rodzinnej ziemi, zroszonej krwią w walce z faszystami obcym i własnym. Zagłębienie metalowe w kielecczyźnie dziś się rozbudowuje, gdy w pierwszych latach musiało się odbudowywać. Jeździli robotnicy i do Warszawy i do Niemiec szukać i odbierać swoje, jakże bardzo pamiętane maszyny. Dostarczono też wielu nowych, modernizowano stare. Jaka to była praca, jaki wysiłek miśni i głowy robotniczej, jakie rozbudzanie się wiary we własne siły i wiedzę nabytą w pracy! Kiedy ożywiony został w Polsce ruch racjonalizatorski, popatrzą, jak na tej ziemi kieleckiej, zacofanej i wylanej od światła zgłiszczami przy-czołków, górami i bezdrożami — kielkuje i wyrasta szybko twórcza myśl starego i młodego robotnika.

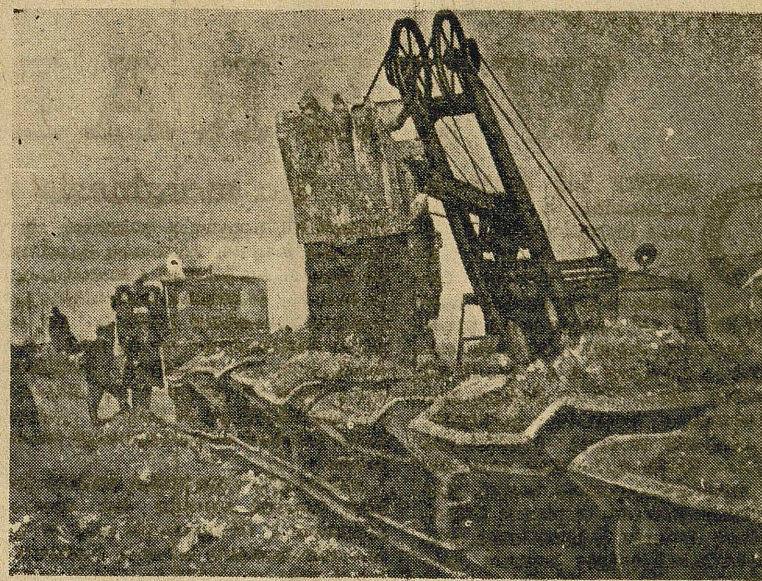
Oto w śmych Starachowicach w r. 1947 wniosków racjonalizatorskich złożono 18, w 48 — 50, w 49 — 138, w 1950 — 373. A jakie to bywały wnioski? Gdy na zespół żelwny odwalowywano w „Ostrowcu“ 4.200 ton to, stosując kalce staliwne, osiągnięto 9.300 ton. Kto to wymyślił? Maister Kucharski i jego towarzysze Sakiewicz, Piłat, Kwasiński. A przodownik warsztatów ślusarskich, Pawłowski, zrobił palniki, dostosowane do fizyko-chemicznych cech materiału jak piecze Ostrowca zużywają i czas wypału każdej komory skrócono z 43 do 35 godz. W ten sposób plan za rok ubiegły przekraczono o 2.600 ton, wartość dodatkowej produkcji wyniosła 1.800.000 zł. W Starachowickich zakładach stosuje się już szybkościowe skrawanie metali, fabryka samochodów przesła na pracę potokowo-taśmowa itd. Tu nie ma już „głuchej prowincji“, choć wokół góry i lasy. Młodzi zempowcy, starzy robotnicy i inżynierowie rozczuli się w technologicznej literaturze radzieckiej, i to z pierwszej ręki, dukając rosyjski lub słuchając zbiorowo. Dobrze są tu znane nazwiska wielu radzieckich robotników-racjonalizatorów, tokarzy Bykowa i Borkiewicza, majstra Rossyjskiego, Markowa, Potapowa, inż. Kowalowa, aż do komсомоłki Bielowej, której system polega na tym, że z książką techniczną i literaturą docierała do robotników przy maszynie, przy stanowisku pracy.

Pomysły i wynalazki nie drzemają po biurkach. Życie zagłębia kieleckiego wymaga szybkiego stosowania ulepszeń technicznych i organizacyjnych. Gdy wynaleziony olej „W“ (zamiast zagranicznego smółka „Albertus“) przez formierza Leśniewskiego w Starachowicach i rozesłany do bratnich fabryk zagłębia ściąga natychmiast delegację z Odlewni Żelaza z Kamiennej, gdy FGR Sędziszów na apel robotników Starachowic przyjmuje zobowiązania współzawodnictwa przez wszystkich brygadzystów — gazeta zakładowa huty „Ostrowiec“ wali jak w bęben w organizację kierownictwa huty: „Dlaczego tylko trzech inżynierów jest zatrudnionych bezpośrednio w produkcji?“ A reszta, 22, w inwestycji, planowaniu i wydziałach pomocniczych? Czy to nie za wiele. Czy po to odeszło kilkunastu wspaniałych inżynierów, wychowanków tej huty na kierownicze stanowiska w kraju, aby nowych młodych inżynierów nie pchnąć natychmiast w ogień batalii produk-

cyjnej? Robotnicy cenią i kochają inżynierów, kiedy ci są z nimi w gorącej robocie, tak jak inż. Michał, który w Zakładach Ogniotrwałych, „świeżo upieczony“ już po roku miał za sobą dziesięć wygranych bitew o wzrost produkcji. Służył pomocą wszystkim robotnikom, jeździł do Instytutu Metalurgii w Gliwicach z projektami robotników, sprawdzał na lekturze radzieckiej i udoskonaliał wynalazki towarzyszy. Bój o produkcję, o jej wzrost, udoskonalenie i oszczędność, bój o wydobywanie z ludzi zapala i poświęcenia, hartu i oddania dla rozwoju przemysłu zatacza w zagłębiu kieleckim coraz szersze kręgi. W Cmielowie robotnicy raz w raz wnoszą udoskonalenia, które zastępują materiały i urządzenia, doprowadzając do zagrancy. A przecież dwa lata, rok jeszcze temu kulał sam plan. Zerwano z oczekiwaniami na „nieodzwonne z zagranicy.“ Robotnicy — Partyka, Starzemski, Biernacki, Kalera to fragment listy, jaka rośnie w Polsce w tysiące i setki tysięcy nazwisk, listy zapisanej odważą ludu do własnej, narodowej twórczości!

W Milicy powstaje nowe socjalistyczne miasto. Tu jak pod Buskiem, jak w Wierzbicy wyrasta z chłopów okolicznych w tempie przyspieszonym socjalistyczny robotnik. W Milicy Jan Sochacki pracuje na budowie dopiero niepełna rok. 8 miesięcy był podczym. Od dwóch miesięcy jest samodzielnym murem, od miesiąca rekordzistą. Kto mu patronuje z jego własnego wyboru? Stachanowiec — Orłow.

W Wierzbicy większa część robotników i budowlanych wykonawców. Na dniach ekipy montażu konstrukcji i urządzeń kotłowych będą

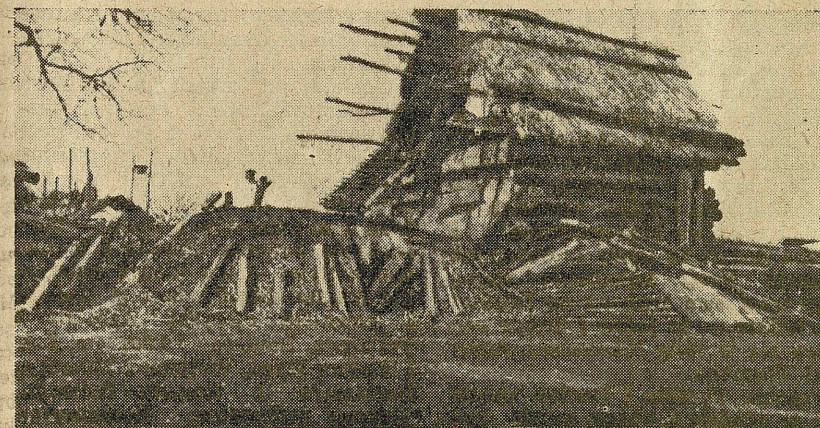


Budowa zakładów przemysłowych w Kieleckim

to i średniorolni bronić już potrafią nowego i rozwijać je, poprawiać i ulepszać.

Można by księgę zapisać korespondencjami chłopskimi, księgą całą, w której rozwinięły się przed czytelnikiem wielka mapa bojów z kulakiem. Zaczynałoby się pewnie tak: „Co zrobiono, by ulżyć doli sieroty H. Łabędzkiego ze wsi Lipie, gr. Białiny, którego wyzyskuje w bezwzględny sposób bogacz J. Leszczyński? Co zrobiono dla M. Wolskiego, niemal za darmo pracującego u Z. Bartocha, w grom. Sułków, gm. Krasocin? Co zrobił Komitet Gminny Partii lub GRN dla dziewczyny, która za sześć lat pracy u handlarzy Chrzanowskiej nie otrzymała wynagrodzenia?“

Można by pisać o tym jak chłopci biorą się do ludowladztwa. Jak kontrolują i czuwają nad Radami Narodowymi. Po jakimś to na przykład poczyna sobie Rada Gminna w Małogoszczy a powiatowa w Jędrze-

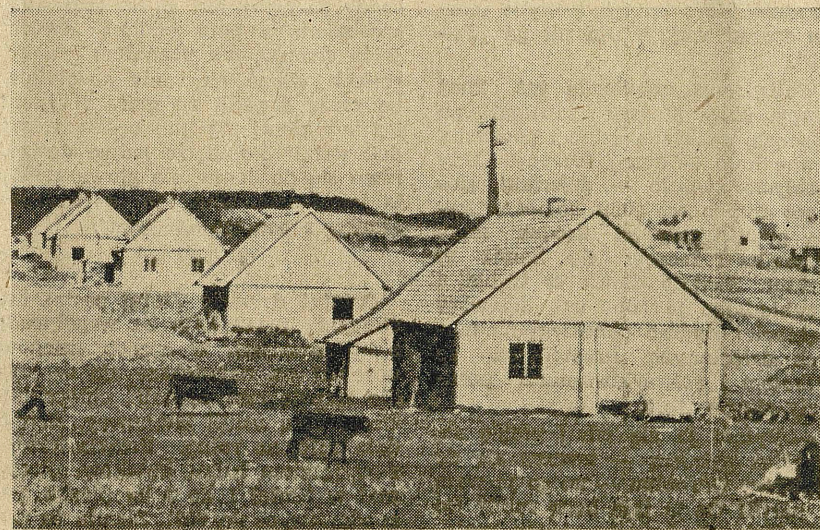


Zniszczenia wojenne w Kielecczyźnie

dźwigami osadzać fragmenty pieców na gotowych już prawie potężnych filarach betonowych. Nim jednak doszło do tego etapu była jesień, zima i wiosna. Były szarugi, błoto i mróz. Ale już wówczas matorolni chłopci, choć jeszcze nie zdawali sobie sprawy z ogromu budowy, dźwigali ją z wytężeniem, sercem przeżywając wielkość nadchodzącej rzeczywistości. I dziś przodownicy, jak Brodowski w grupie cieśli (231 proc.), jak Masioł w grupie ziemnej (207 proc.), jak Józef Gołda — w grupie murarskiej (265 proc.) — szczytują się nie samym tytułem przodownika, ale przodownictwem wiary w sprawę, którą ich umysł obejmował etapami i dopiero teraz jasna stała się dla wszystkich wielkość i sensowność całości budowy. A to będzie potem? Jasne, kto odbył drogę od pierwszych robot

nowie, że w Małogoszczy, Kozłowie, Wiśniczu, Skorkowie i Cieślach sklepy GS-u mają za wąski asortyment i uprawiają obroty uzależniające kupno jednego towaru od drugiego, dlaczego GS stoi przede wszystkim na wodce? A w gminie Małogoszcz brak świetlik, tam zaś gdzie jest lokal, sekretarz ZSCh „nie o tym nie wie“?

Można by pisać o wielu spółdzielniach produkcyjnych, o jakich głośno w okolicy. Charakterystyczne, że mówi się o nich trzeźwo, wskazując zawsze na to, co można ulepszyć i rozwinąć. W Sędowicach, pow. jędrzejowski, spółdzielnia produkcyjna ma dobre wyniki gospodarcze, ale mogłaby mieć — jak pisze korespondent — jeszcze lepsze, gdyby do pracy uświadomiałą wciągnięto koło ZMP, które przecież „teoretycznie i ze wszystkich stron“



Nowa wieś kielecka

oczyszczania pola aż do dźwignięcia w górę gigantu cementowni, ten nie opuści swego dzieła, ten się wedrze w jego mechanizm i zostanie robotnikiem kombinatu. Zostanie nim powódź, bo Partia, już teraz głęboko i owocnie pracuje wśród tych, wczoraj od pług, dziś budowniczych, a jutro robotników, jakich rodzić i wychować może tylko Polska Ludowa. Partia dla tych „nowych“, w których zbudowano siły, wiarę i honor staje się — w obliczu wielkich budowli — ukochaną przodowniczką narodu.

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ CHŁOPSKA

Z kolei ileż by teraz można napisać o chłopach — wsi kieleckich. O rolnictwie i zdynamizowanej walce klasowej. O tym jej etapie, na którym pryska wreszcie złuda „jedności ludowej“, na którym ma-

przepracowało zagadnienie spółdzielczości, gdyby o wiele wcześniej, przed miesiacami, powołano do życia Koło Gospodów, gdyby prowadzono dużo otwartych zebrań dla całej gromady.

Dobrze, że spółdzielcy wysyłają sporą delegację na zwołanie przodujących spółdzielni w kielecczyźnie, do Przeleczka, Przyszynna czy Konieczna.

W Przewodach (w tejże gminie co Sędowice) pięknie zwołanie spółdzielcy płon — bardzo dobrze. Wiś z życzliwością i podziwem odnosi się do spółdzielni, rozwija się wzajemna wymiana pomocy — doskonale! Ale wobec tego dlaczego organizacja partyjna nie poszerza się przez przyjęcie przodujących mało i średniorolnych chłopów?

O tej twórczej walce, o tym gospodarskim budowaniu nowego ży-

cia we wsi i można by i należało by wiele napisać.

W tym szkicu zawrócić jednak musimy do głównego tematu — „wielkiego na kielecczyźnie placu budowy.“ Nie znajduje się on poza wsią. I to jest dla niego charakterystyczne — tak ze strony Państwowego Planowania Gospodarczego, jak też i ze strony samego regionu. O czym to mówi? Chłop kielecki znajdował się przed wojną na jednej z najbardziej zacofanych pozycji w rolnictwie, nękało go rozdrobienie, nadmiar rąk, brak pracy dodatkowej, wysoki dworu i kulaka, brak szkół, handlarzy rynku, śruba podatkowa, gospodarka wyłączona, odcięta od świata przez brak dróg i kolei, wreszcie społeczna i polityczna tyrania. Uwikłany w tyle plag z dziada pradziada, rozumiał jedno arcy-słusznie: odmień jego życie może tylko odmiennymi od podstaw porządek na tej kieleckiej ziemi. Od podstaw, od bazy ekonomicznej poczynając. I dlatego jest coś wzruszającego w tym, że chłop kielecki przyciągany do socjalizmu przez spółdzielnię produkcyjną ogląda się nie tyle na swoją parcelę, ile na to, co wspiera się socjalistyczne rolnictwo — na przemysł. I jest w tym coś wzruszającego, że jego umysł nie trzeba oświecać aż wielkimi budowlami. Gdzie trzeba — tam będą, ale namacalnie chciałby widzieć w swojej okolicy choćby najdrobniejszy przemysł.

A nie jest to pragnienie „podarunku“. Z tą namiętnością rzecz się ma zgoła inaczej. Kiedy Żeromski współczująco pisał o smutnej krainie, gdzie się sączy „zaskórna woda z żelaznych rudowisk“, kiedy Dygański pisał o pińczowskich dziedach-Florkach i podrostkach-Bel-donkach — to w rzeczywistości tam, na północy i tu na południu Bel-donki łamały sobie głowy nad znaleziskami rudy, ropy, węgla, gipsu, krzemionki, piaskowca, marmuru, granitu i gliny. Już w roku 1945—6 podniósł się z pińczowskiego szum za gwałtowną industrializacją. Zapisywano obserwacje i opowieści starych chłopów, gdzie siarka, gdzie źródła mineralne. Był to wspaniały porwy, choć jeszcze za wczesny.

Ale kiedy plan 6-letni wyszedł na przeciw wsiom kieleckim, porwy ten znów rozgorzał szeroko.

I on poniesie kielecczyznę w socjalizm.

Oto na odbytych konferencjach w trzech najbardziej zamieszanych powiatach: koneckim, opoczyńskim i opatowskim, gdzie z inicjatyw WKPG wzięło udział 450 działaczy gospodarczych, posypały się jak z rękawa odkrywcze wskazania. Ziemia krzemionkowa w gromadzie Czyżów (Opatowski) pokłady ochry w gm. Kowarczów i Odrów (koneckie). Upominało się opatowskie o zbadanie występującej tu kredy, wapna, kamienia gipsowego i piasków szklarskich. W Kamieniołomach Wiśniówki napotykaną w olbrzymich ilościach glinę — okazuje się — zastąpi sprawadany z zagranicy talk. A w Tumlinie piaskowiec ogniotrwały nie przyda się hutom? A ruszyć tartaki w Koneckich (przemysł drzewny w kieleckim wzrosło 20 razy), a fabryki kafi w opoczyńskim i opatowskim! A w Łagowie 5 tylko km wąskotorowej kolejki i już można eksploatować wapienniki, najlepsze chyba w kraju. A przemysł ludowy w opoczyńskim i opatowskim (wzrosło w kielecczyźnie 50-krotnie).

Echa obrad rozszły się po całej ziemi kieleckiej i ożywiły ją, jak deszcz ożywia spragnioną a urodzajną glebę.

Z sandomierskiego sypnęły się korespondencje — pisana konferencja. Oto w samym powiecie sandomierskim nieuzitytki, które miały być załesione, zawierają pokłady rudy i silna woda siarczkowa. Oto koło Zawichostu znajdują się ziemie krzemionkowe, a Wisła przecieżyż, transport gotowy. W gminie Dzikowy — kamień drogowy, w gminie Jurkowie — piaskowiec i wapiennik itd.

Cóż to wszystko razem wyraża? Od Częstochowy na wschód i północ otwiera się przed naszymi oczami również „wielki plac budowy“ i wielki zryw ludu ziemi kieleckiej. „Patrzmy z Agata bez słowa, Fabryki, miasto i my.“ Tak się zaczyna nowy rozdział w historii kielecczyzny. Zacząć go można dopiero Polską Ludową, a rozwinię go pierwszą szóstolatką.

JAN ALEKSANDER KRÓL

Władysławowi Broniewskiemu

MAZOWSZE

Zniszczona długą wojną ziemia
Pod czułą dłonią agronoma

Wraca do zdrowia. Kłósów grzywa
Szumi i cały w morzu kwiatów
Ogrodniki wielkie jabłko zrywa,
Rumiane od polnego wiatru.

A ten budynek, w którym światło
Miesza się z ciepłą wonią lekarstw,
To szpital, tuż za szybą gładką
Jarzy się blaskiem szkła apteka.

Gdyby to ujrzał doktor Judym,
Nie załamywałby już dłoni
I na obliczu jego chudym
Gniewnej nie dostrzegłbyś ironii.

Córka formala, która wczoraj
Pasala goni nieobuta,
Dziś jest w szpitalu tym doktorem
I leczy wiejskie dzieci tutaj.

Jest na Mazowszu radość przemian,
Są nowi ludzie, nowe pługi.
Cieszy się mazowiecka ziemia,
Zal odrzuciwszy, jak cień długi.

V.

Ta ziemia, jak Tobie, jest mi najdroższa,
Jej drzewa i kłósy są mi najmiłsze,
Kocham szerokie równiny Mazowsza
I język polski, kiedy nawet milczę.

Kocham ludzi Mazowsza, ich pieśni, ich siłę
I walkę ich toczoną niedaremnie.
Ziemia, na której nie jak obcy żyłem,
Całym ogromem swoim żyje we mnie.

VI

Nowy poeta mazowiecki,
Chłop albo murarz
Zaspiewa nowe piękne pieśni,
Pieśni spod pług, spod kielni i pióra.

Pieśni myślące i serdeczne,
Proste jak kłósy
I każdy powie o tych pieśniach:
„Ze zbożem i rusztowaniem wyrosły!“

A gdy o walce on zaśpiewa
To tak radośnie,
Jak gdyby wrota swego domu
I wrota serca otwierał na oścież.

O śmierci młodym swoim głosem
On nie zaśpiewa,
Bo wie, gdy stare umierają,
Nowe i młode narodzą się drzewa.

I zabrzmią wówczas pieśni polskie,
Jak nie na ślepo
Tworzone, ale budowane
Świadomie wielki i gorący epos.

W języku polskim będzie wtedy
Taka uroda,
Jak gdyby pióro swe prastare
Poetom z ludu Kochanowski pochl

Słobodnik Włodzimierz

KAZIMIERZ DĘBNICKI

WYBRALI POKÓJ

Na marginesie wyborów we Francji

DAWNO już burżuazja zapomniła o Konwencji i Dyktatoracie, o gilotynach i Karcie Praw Człowieka, dawno zapomniała, że kiedyś mieniła się ludem. Od dawna sama przeżywa drgawki strachu by nóż rewolucyjnej guotyny nie spadł na jej własny kark. Bo od dawna hała braterstwa, wolności i równości inna, potężnie w oręż marksizmu uzbrojona, klasa społeczna umieszczała na swoim sztandarze walki. Ale mieszcuch pariski, kupiec z Dijon, fabrykant lyński i producent win spod Bordeaux ciągle jeszcze odczuwa dreszczyki ciągłotek na dźwięk słów, którymi partie burżuazyjne usiłują zamaskować swe prawdziwe oblicze, gdy mu zmruższą partia starego kanciarza parlamentarnego Herriota przed oczy wytyka swój od lat niezmienny i od lat kłamiwy tytuł partii radykalnej.

A obok niej chełpią się postępowością nazw — „lewicową radykalność” (R. G. R.), Republikański Ruch Ludowy (MRP) tyż z ludem związany, co Mikolajczyk z chłopem, a włoski premier De Gasperi — z robotnikiem i „socjalistyczny radykalizm” (UDSR) tak nie socjalistyczny, jak nie radykalni. Ciągłotki mieszcucha francuskiego ponownie łaskoczącą nazwą pan generał De Gaulle, dobroczyńca Pétain’a.

Cóż chcecie, jeśli nawet urzędowa partia kolaborantów, zdrajców wszelkiego autoramentu i zdeklarowanych faszystów, kontynuatorów bojówkarskich tradycji „Ognistego Krzyża” p.k. De La Rocque — nazywa się — Republikańską Partią Wolności. (P. R. L.).

Ala jeżeli mieszczańską, burżuazyjną i obszarzną klientelę tych Partii — stanowiąca bądź co bądź poważną liczebnie siłę w kraju o takich tradycjach mieszczańskorolenterskich — przyjmuję w pewnej swej części z dreszczykiem sympatii i „radykalno-ludową” fasadę i faszystowską, niewolniczo imperialistowski USA zaprzędaną treść programów politycznych tych wszystkich MRP i RPF, UDSR i RGR SFIO i PRL — to masy ludowe: robotnicy, chłop, inteligencja i rzemieślnicy, wolne zawody a nawet spora grupa nekanej kryzysem, oprzytomniałej z rentierskich snów drobniej burżuazji — zdecydowanie odrzucają plany prawicowych partii francuskich.

I jeżeli w latach 1944, 1945, 1946, dzięki niezmordowanej pracy i staraniom — komunistów — gospodarka

francuska notowała sukcesy, a w oparciu o żywą wymianę handlową ze wschodnią Europą i ZSRR mogła te sukcesy utrwalac, utrwalając tym samym znaczenie Francji na naszym kontynencie — to lata 1947, 1948, 1949 i następne przynoszą stary upadek gospodarczy Republiki, spychając ją z pozycji mocarstwa do roli drugorzędnej wasala USA.

Burżuazja francuska wołała jednak upadek Francji od rozwoju francuskiej demokracji, idąc w tym wiernie śladami Lavaia, Pétain’a i całej zdrazieckiej bandy z Vichy. Burżuazja francuska wołała poprzez plan Marshalla podporządkować państwo woli finansjery i bankierskiej generalacji USA — niż zgodzić się na współpracę z obozem Pokoju i Wolności, która dałaby Francji siłę i dobrobyt. Burżuazja wybrała drogę rujnowania narodu, i jego gospodarki, bo droga ta prowadzi do konfliktu z ZSRR, bo jest to droga, na której francuski kapitalizm szuka szans na obalenie socjalizmu. Tak więc burżuazja francuska w strachu przed rewolucją — wybiera drogę jeszcze większej nędzy mas pracujących, drogę wojennych spisków, drogę narodowej zdrady. Drogę, która nie ratuje burżuazji przed klęską, ale ją do klęski wiedzie w przyspieszonym tempie: w tempie coraz to bardziej rosnącego buntu ludu francuskiego. Najlepszym tego dowodem są wyniki wyborów 17.VI.1951 r.

Jeśli w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej Francja, znowu dzięki konsekwencji Partii Komunistycznej i jej ministrów miała szansę, poprzez faktyczne uznanie niepodległości szeregu swych krajów kolonialnych, związać się z nimi wieziami socjalistycznej, braterskiej współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej, a tym samym umocnić swą pozycję w konkurencie wielkich potęg świata — to dziś burżuazyjna Francja toczy beznadziejną, kosztowną, rujnowającą, a skazaną na klęskę „brudną wojnę” w Indochinach, w Afryce wstrząsana jest buntem ludowym, wyparta została z Syrii i tylko terrorem utrzymuje się na Madagaskarze. I trzeba dodać, że kiedy burżuazyjna Francja toczy kolonialną wojnę albo traci swe wpływy na Bliskim Wschodzie — to jedno i drugie odbywa się w imię interesów... Ameryki i Trumana.

Francja Thoreza i Duclos mogła żyć w zgodzie i będzie mogła żyć w zgodzie z Wietnamiem Ho-Ci-Minha, ale Francja Mocha i Schu-

mana musiała toczyć i toczy wojnę z ludem indochińskim. Tak bowiem żyć sobie amerykańscy imperialiści jest to uproszczenie tylko o tyle, że na „brudnej wojnie” pewien zarobek mają i kapitaliści francuscy. Ci, oczywiście, którzy należą do bankiersko - przemysłowej sytuacji Waszyngton — Londyn — Paryż — Bonn. Dla milionów Francuzów — „brudna wojna” oznacza głód.

Z Francji przyszło to fineryjne powiedzonko: „robić dobrą minę do złej gry”. Taką „bonne mine” do bardzo złej gry toczony przez Amerykanów w Bonn — usiłuje robić burżuazja francuska na niemieckim odcinku. I jeżeli swego czasu, znowu dzięki komunistom, Francja miała możliwości zabezpieczenia się przed ponownym niebezpieczeństwem niemieckiego imperializmu, miała możność jak i Polska, poprzez popieranie demokracji niemieckiej — urwać pokój dla siebie samej — to dziś Francja idąca na pasku amerykańskiej polityki stała się elementem podrzędnym w stosunku do reakcyjnych Niemiec Zachodnich. Podręcznym wojskowo i gospodarczo. Amerykański imperializm ma bowiem większe zaufanie do hitlerowców niż do skompromitowanej wojskowo francuskiej burżuazji. We Francji — potrafią się bić, potrafią być żołnierzami — masy ludowe — i one pokazały, że umieją się bić w obronie ojczyzny francuskiej, ale nie w imię agresywnych planów pana Adenauera.

Francja Thoreza i Duclos mogła i może znaleźć wspólny język z Niemcami Piecka i Grotewohla. Francja Bidault’a i Queuille’a — może mieć wspólny język jedynie z Adenauerm. Wspólny, to znaczy w tym wypadku taki sam, jak Hitlera i Pétain’a: niemiecko - imperialistyczna dominacja i francuska zależność.

Odcięta od swych naturalnych sojuszników ZSRR, Polski i Czechosłowacji, tocząca wojnę bez perspektyw zwycięstwa, wypierana przez anglosaski imperializm z kolonii, zdana na łaskę kapitalistów USA i militarystów z Bonn — burżuazyjna Francja utraciła i te nawet wpływy, jakie kiedyś niezwykle mocno wiązały narody świata z imieniem ojczyzny Rabelais i Voltaire’a, Rousseau i Diderota, Zola i Victora Hugo, Watteau i Musset’a, Barbussa i Romain - Rollanda. Wpływy kulturalne. Burżuazyjna sztuka i literatura upadła, rynek kulturalny Francji zalewa amery-

kańska szmira, klasyści francuscy przerabiani są przez „kulturtraegetów” zza Oceanu na „comicy”, film przeżywa katastrofę bezrobocia, a prawdziwa twórczość, twórczość postępową narazona jest na reżimowe szykany.

Instytuty francuskie zamieniono w krajach Demokracji w gniazdo szpiegowskie, a postępowych poetów francuskich pozbawia się w ich własnym kraju praw obywatelskich.

Oto i kulturalny bilans powojennych rządów francuskiej burżuazji i jeżeli imię słodkiej Francji i jej pracowitego ludu wymawiają dziś z szacunkiem dzieci radzieckie, polskie, czeskie czy chińskie — to francuska burżuazja nie ma w tym żadnej zasługi. Zasługą mają rządzący krajów demokracji ludowej, udostępniające swym ludom piękno i wielkość poezji i prozy francuskiej, wypieranej dziś w oczywistej Mau-passanta przez plugawą, nihilistyczną brednię amerykańskiego Niemca Henry Millera.

Zasługę mają komuniści — poeci i pisarze Francji, Aragon i Eluard, Elza Triolet i Jean Laffite, których książki w wielotysięcznych nakładach znajdują się na półkach naszych księgarni, broniąc wielkość i dobrego imienia Francji, zdradanej dwukrotnie w przeciągu czterdziestolecia przez własną burżuazję.

Kiedy w Vichy „rzadzili” Laval i Pétain, a w Paryżu ambasador Hitlera, niejaki Otto Abetz, do brze widziany gość burżuazyjnych salonów francuskiej burżuazji — Komunistyczna Partia Francji podniosła sztandar walki z okupantem. 70 tysięcy rozstrzelanych przez Gestapo członków Partii — to wiecznie trwały, wiecznie pamiętny wkład komunistów w sprawę wolności Narodu i Świata.

W ciemną nos hitlerowski okupacji KPF na czele ludu ratowała Republikę po raz wtóry. Ratowała ją przeciw burżuazyjnemu zdrajcom i przeciw faszystowskiemu najezdcom. Prowadziła kanałami podziemia umęczoną Republikę ku jasnym dniom Wolności.

Ala jasne dni nie są tak jasne, jak marzyli maquis, jak marzyli komuniści — prowadzący walkę z okupantem.

Dłatego dziś przed Komunistyczną Partią Francji znowu stoi sprawa ratowania Republiki.

Ratowania przed tymi samymi, burżuazyjnymi zdrajcami, przed tymi samymi hitlerowskimi siepacami, czatującymi w Bonn na łup,

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

KOMUNA WALCZY NADAL!

Kiedy paktuje nowy Thiers z Eisenhowerem
I śladem dawnej zdrady wkracza w próg najeźdźca,
Przeciw podłości i grabieży, szujom i przecherom
I próbom nowej wojny — powstają przedmieścia.
W twarzy walczących poznasz rysy komunardów.
Rozpoznasz wnuków, bo jak tamci walczą twardo.

W Creusot, w fabrykach broni i na tkackich halach,
W Lyon, w Marsylii dokach — wszędzie gdzie zaciekle
Robotnik stawia opór i przemoc obala —
Powstają komunardów nieulekłe legie...
I okrzyk dlawi zdrajcom otłuszczone gardla:
Komuna walczy dalej! Wolność nie umarła!

Już zna zwycięstwo armia szarych robociarzy,
Bo nie jest tamten rok „siedemdziesiąty pierwszy”.
Chociaż szaleje jeszcze terror — lud przeważa,
On spadkobierca gniewu i odważnej śmierci...
Więc dziś, gdy dawnej walki słychać okrzyk bratni,
Brzmi odzew mas walczących: bój to nasz ostatni!

a przede wszystkim przed imperialistami amerykańskimi, prowadzącymi dziś Francję do upadku.

Terrorem, fałszerstwami wyborczej ordynacji, skreśleniem tysięcy bojowników Pokoju i Wolności Francji z list wyborczych, pstrokatą fasadą pseudo-postępowych nazw najbardziej reakcyjnych partii — usiłowali władcy Republiki z łaski USA — przetrząść, zdemobilizować, osłabić liczebnie i odciągnąć, rozproszyc wyborców pragnących oddać swój głos na Komunistyczną Partię Francji. Partię — Ratunku Republiki.

Przez ulice Paryża, Marsylii, Lyonu, Strassburga i Tuluzę, przez wsie i miasteczka centralnego masywu, Pas de Calais i Nordu, przez nabrzeżnia winorośli, oblane morzami, najeżone murem Alp ziemie francuskie — szła fala antykomunistycznej nagonki. Fala, która miała w myśl intencji amerykańskich utworów drogę faszystowskiemu De Gaulle’a, zatopić Komunistyczną Partię, a wraz z nią — Republikę.

Lud francuski przeciwstawił się tej cuchnącej fali. Lud francuski nie dał się okłamać „radykałom” i „socjalistom”, „republikanom” i „niezależnym” slugosom imperializmu”. Przeszło 5 milionów głosów padło na K. P. F. wykazując, że tak jak była, tak i jest nadal partia pełnego zaufania mas pracujących Francji, że tak jak była, tak i jest najsiłniejszą partią francuską.

Machinacje ordynacji wyborczej,

na skutek których w II np. Okręgu wyborczym Departamentu Nord 106.000 głosów oddanych na KPF nie dało ani jednego mandatu, a 36.000 głosów oddanych na zwolennika De Gaulle’a — przyniosło mu mandat — nie w układzie sytuacji nie zmienia. Komunistyczna Partia Francji zdobyła największą ilość głosów. Partia De Gaulle’a pozostaje za nią daleko w tyle, mimo, że pochłonięta głosem „socjalistów” z SFIO, chadeków z MRP i coraz to bardziej słabnących „radykałów”.

I chociaż ilości mandatów fałszują obraz wyborów, nie mandaty są ważne — a głosy żywych ludzi. One bowiem, a nie parlamentarne obliczenia — ratują dziś Wolność. Po raz trzeci dzięki komunistom kłamiwe szłyby burżuazyjnych Partii, budzących dreszczyki ciągłotek u poniekórych mieszcuchów francuskich, nie oszukali ludu. Ujawniły słabość kapitalistycznych władców IV Republiki, ujawniły jak cóża mniej, nawet w środowisku mieszczańskiej klienteli wyborczej, jest tych, którzy przyjmują za swój — reakcyjny program, zasłaniany pięknie brzmiącym sloganem „radykalizm”.

Amerykańska polityka we Francji doznała — powtarzamy za prasą imperialistyczną — „katastrofalnej klęski”. Lud zagroził drogę faszystowskiemu.

Lud wybrał komunistów, wybrał przyjaźń z ZSRR, wybrał Pokój.

Kazimierz Dębnicki

TADEUSZ ZOCHOWSKI

U NAS JUŻ ŚWITA

(Fragmenty reportażu)

PRZEJEJDZAMY przez Chroberz — rezydencję margrabiów Wielkopolskich.

Wielopolscy rządzą się w Chroberzu do samej wojny polsko-niemieckiej. Po wojnie majątek margrabiów został rozparcelowany między okoliczną biedotę i średniaków. „Smok” z Chrobrza (margrabiowie byli grubzi i zachłanni jak smoki) przestał trapić biedotę, lecz pozostały jeszcze smoczoł... Jeden z jadących zełtemowców opowiadał: — W Stradowie pod Chrobrzem u Jana Gielmiewskiego, który ma 30 ha ziemi, pracuje trzech parobków i służąca. Kulak ten płaci parobkom po 400 złotych na rok i po 16 metrów zboża — bez życia. Ani jednego nawet nie ubezpieczył. Jak zachoruje który — niech zdycha pod płotem!

W Chrobrzu wysiadło dużo ludzi. Zrobiło się luźniej. Po kilkunastu minutach kolejka zatrzymała się przed drewnianą szopą, wyglądającą jak wagon towarowy bez kół. Był to przystanek w Złotej.

Od przystanku do centrum wsi jest kilkadziesiąt metrów. Bnie się przez głębokie i lepkie jak ciasto błoto, nogi grzęzną powyżej kostek — zaczyna się tu zrynek gliniki sandomierskiej — jedna z najurodzajniejszych gleb Polski, ale patrząc na mijane chałupy — trudno w to wierzyć. Przyzwyczajaliśmy się bowiem sądzić, że na lepszych glebach panuje większy dobrobyt — tymczasem mijane zabudowania wcale o tym nie świadczy. Wiele z nich najwyraźniej grozi zawaleniem. Większość gospodarstw w Złotej to gospodarstwa drobne, a niegdyś, przed reformą najczęściej kulirowate.

W środku wsi przecinają się na krzyż dwie drogi: na północ droga do przystanku kolejki, południowa i zachodnią drogę najgłębsiej obsiadły chałupy, na wschód za wysokiemi drzewami stoi dwór dziedzica Wesołowskiego, dzisiaj — siedziba Państwowego Ośrodka Maszynowego. W przeciwległej — zachodniej części wsi mieszka przewodniczący spółdzielni produkcyjnej, Waligóra. — To tu — mówi Piotr Odrobina, — o tej porze zwykle jest w domu. Wchodźmy do izby.

Zapadł już zmierzch. Waligórowie krecili się jeszcze koło obrządków gospodarskich. W oczekiwaniu na gospodarzy, Piotr Odrobina opowiada:

Mam prawie pięćdziesiąt lat i kilkanaście lat już przed wojną pracowałem w kopalni węgla na Śląsku. Ostatnio byłem rebaselem. Kopalnia nazywała się kiedyś „Paryż”, a teraz „General Zawadzki” —

nazwana tak na cześć naszego dzisiejszego wicepremiera. Pracowałem w tej kopalni jako prosty górnik... Tak, to był dzień — przerywa i zamyla się na chwilę stary górnik o dobruśnej przedwczoraj poara — zmarszczkami twarzy.

— Jak wróciłem z kopalni tutaj, do swojej wsi — ciągnie dalej Odrobina — było w Złotej koło pepeeru i namawiali mnie, abym i ja wstąpił. Bo z kopalni zostałem zwolniony w roku 1946 przez lekarza na rozedmnę płuc. To był prezent jeszcze sprzed wojny. Dał mi go „Paryż”.

Waligórowa zaświeciła już knot lampy, żółty płomyk zapalał po ścianach, nasadziła szkło i powiesiła lampę koło okiennej futryny. Gdy rozbył się światło — dzieciaki, siedzące dotychczas cicho gdzieś w kącie, powyciągały na środek małe krzeselka i zaczęły się bawić w traktor. Zwijaliy dionie w trąbki, i przykladając je do ust udawały trąbienie: siedząc okramkami na małych dzieciennych krzeselkach, ze stukotem i pokrzykiwaniami posuwały się po izbie.

— Pytam ja się ich i ciebie się przecież pytałem — zwraca się do Waligóry Odrobina — po co ja wam w partii? Co ja tam będę robił? Bo żeby tylko być — to nie po mojemu.

— I wy to mówicie, Piotrze, wy, stary górnik? — pytał mnie. — Tak, ja! — odpowiadałem. — Bo ja nie wiem, co wy teraz chcecie.

— To ty nie wiesz? Nową Polskę Ludową budować!

— No dobrze, ale jak ja budować? — pytam. — To znaczy jak ma być dalej na wsi? Dzierżawca na resztówce po Wesołowskim dorobił się i niedługo będzie jak drugi dziedzic — a ja mam dwie i pół morgi. I jak ma być dalej? A szynkarz? A Kowalski? Co?

Nikt mi nie mógł wytłumaczyć jak ma być na wsi dalej i dlatego do partii wtedy nie wstąpiłem.

— Zle zrobiliście Piotrze, żeście tak długo nie wstępowali, wszystko jedno zle — wtrąca Waligóra. — Jakbyście wcześniej do nas przysłał większą byśmy już dziś robotę odwalili.

Waligóra przed wojną należał do Polskiej Partii Socjalistycznej, po

wojnie wstąpił od razu do PPR. Ma lat 32.

— Może i tak, ale mówię przecież tak jak było. Wstąpiłem dopiero jesienią, do partii i do spółdzielni razem, bo przekonałem się, że dopiero teraz biedota na wsi zrobi się naprawdę lepiej. Teraz, to jak co do czego — żadna siła mnie nie zatrzyma na tej drodze. Oni myślą, Kowalski i inni tu jeszcze, że mnie można zastraszyć. Raz wieczorem, jak wracałem z agitacji — bo u nas każdy partyjny jest agitator — to spotkałem w polu jakichś dwóch. Było ciemno, nie poznałem ich, ale czekał widac na mnie specjalnie, bo zaraz dopadli do mnie z kijami i z krzykiem: „Ty nie będziesz rządził wsią!” Pobili, ale ledwo dowlękłem się do domu, ale głowa została jakoś cała. Oho, ja z twardej szkoły, z samego „Paryża”.

Ostatni dziedzic Złotej został zastrelony przez BCH za współpracę z hitlerowcami. W oczach chłopów uosabiał on największe zło — źródło największej niedoli chłopieckiej. Obszarnika zabił Behowczyk, ziemię dała reforma rolna. Prawie każdy, z wyjątkiem kilku kulaków, otrzymał w Złotej 1 do 2 ha (liczba gospodarstw około 300). Ziemia tu dobra, pszenno-burczana. Na 5 hektarach gruntu można utrzymać dwa konie i trzy krowy. Większość siada tu po 2 do 3 ha. Dobrze i to. Nic nie posiadający przedtem dawni robotnicy folwarczni mają obecnie po 1 lub 2 krowy, a niektórzy dorobili się i konia. Po wojnie państwo zaczęło kontraktować nieuprawiany w tych okolicach tytoń, co — w połączeniu z od dawna kulturowanym tu burakiem cukrowym znacznie wzmocniło drobne gospodarstwo. Kilka rodzin wyjechało na Zachód, a kilka do rozmaitych miast na ziemiach starych. Prócz tego — wiele korzystnych zarobków otworzyło się w najbliższej okolicy. Spożycie samego cukru wzrosło w Złotej prawie dziesięciokrotnie, a przed sklepem spółdzielczym pojawiły się kolejki po mięso, którego przed wojną żaden chłop nawet nie myślał kupować. Nieobecność dzieci w szkole z powodu braku obuwia ziemia, spadła do zera. Ludzie zaczęli się lepiej odżywiać i porządniej ubierać. Znikł głód — ale...

W Złotej widać było reformy rolnej we dworze. Obecnie mają dwie morgi ziemi — półtorę morgi otrzymali z reformy, a pół morgi wniosła Łysiowa z posagu. Z tego pola tej połówki — ćwierć morgi — przypadała na brata, którego zobowiązała się spłacić, ale jeszcze nie dała. Przyszła więc na ogólne zebranie członków spółdzielni produkcyjnej i półamentem wykrztusiła:

— Łysiowie służyli do reformy rolnej we dworze. Obecnie mają dwie morgi ziemi — półtorę morgi otrzymali z reformy, a pół morgi wniosła Łysiowa z posagu. Z tego pola tej połówki — ćwierć morgi — przypadała na brata, którego zobowiązała się spłacić, ale jeszcze nie dała. Przyszła więc na ogólne zebranie członków spółdzielni produkcyjnej i półamentem wykrztusiła:

— Ludzie kochani, ja nie chcę być jakaś insza, ja chcę być razem z wami.

Pierwszy traktorzysta POM-u w Złotej, Jurzynek, pokłócił się z matką. Doszło mianowicie do jej uszu, że syn jej wybija się na przodownika. Wsiadła więc nań:

— Na kogo ty tak robisz, głupcze. O sobie ani o matce nie pomyślisz — kto ci daje jeść, ja, czy Ciepelski? (sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR).

Traktorystom i przybywającemu personelowi POM-u zaczęły kobiety po wsi odmawiać stolowania.

Chłopi w Złotej szybko jednak przekonał się, że gadanie o odbieraniu ziemi jest kulakim kłamstwem. W czasie żniw i siewów jesiennych pierzchała ostatecznie nieufność do traktorów — zaczęto je sobie nawet chwalić.

Luty 1951. Przed chałupą Odrobiny zajeżdża z turkotem roztrzęsiony wóz zaprzężony w chuderlawą kobyłę. Złazi z wozu mężczyzna w średnim wieku, odziany w siwy, podniszczony kubrak, energicznie okrzyk lejce o koleś płotu i wszedł do izby.

Był to krewniak Odrobiny z sąsiedniej wsi. Przywitał się, z roztargnieniem zapytał o zdrowie, o syna, który pracuje w Częstochowie i zamieszkuje u siaroty na ławie. W sposobie mówienia i zachowania się biła głęboka rozterka.

— Piotrze — zawołał nagle, a oczy zaświeciły mu się na niegłolonej twarzy jak dwa rozżarzone węgle — daj mi prawdę, bo niejaki jej sam nie dojdę... Po nocach nie śpię. Daj mi prawdę — powiadam, bo... bo już sam nie wiem co...

— On już tak cała jesień, od samych żniw — mówi do mnie Odrobina — gdy zamknęły się drzwi za krewniakiem. — A od czasu wystąpienia Zambrowskiego o spółdzielniach produkcyjnych i średniaku — to mało nie zwariuje. Już kołobył wymyślać, aż jej zebra wiadać i sam wysechł. Nic tylko jeździ i jedzi po wszystkich krewnych i kumotrach, aby mu doradzić co ma robić: wstąpić do spółdzielni produkcyjnej, czy poczeć. Mówię mu

— wstąp, tak jak ja, a on na to: poczekamy, zobaczymy jak będziecie gospodarzyć, ale nie oto mu chodzi. O konia idzie, żeby mu w spółdzielni nie zmarowali. Czasami mu się jeszcze zdaje, że sam się przedzie dorobi. A niech go tam... Wiosną zobaczy, — najdalej jesienią.

Spółdzielnia produkcyjna trzeciego typu w Złotej, zrzesza tymczasem (stan w lutym 1951) 36 gospodarstw i posiada 160 hektarów ziemi. W stajni ma dziewięć koni. Wielkość działki przyzgodowej — 30 arów. Większość członków wniosło 1 do 3 ha, największy wkład indywidualny (Salamona) wynosi 6 ha.

— Członków mamy za mało, ale już tu się szykują do nas nowi.

W tej chwili do izby wszedł członek trójki gromadzkiej do skupu zboża Piotr Szczepniak.

— O, ty na przykład — wita go Odrobina — już mógłbyś być dawno w spółdzielni...

— I byłbym już dawno — odpowiada Szczepniak, tylko żeście trochę głupio robili... Towary w spółdzielni Samopomocy, powinniście dawać wszystkim biednym, a nie tylko członkom spółdzielni produkcyjnej.

— A no, trochę głupstw się zrobiło, człowiek stał się uczym...

— I z tym radiem — trzeba to było zakładać głośniki w samych tylko chałupach członków?

— Co to, to już nie gadajcie, — odpowiada Odrobina — bo przecież i nieczłonkowie mają.

— Tak, ale kiedy im pozakładali, jak się Komitet Powiatowy wtrącił. — On tak zawsze — zwraca się do mnie Odrobina, i śmiejąc się, mówi — ale to dobry chłop. No, jak tam skup? — zwraca się do Szczepniaka.

— U Stanisława Kowalskiego 22 metry schowane znaleźliśmy. Najwięcej dali w stosunku na hektar ci, co wstąpili do spółdzielni produkcyjnej.

— No widzicie... A ten — wiecie kogo myślę, ten Golowski, co uciekł ze spółdzielni, jak tam?

— Zdał co do kilograma, nawet ma tam jakąś nadwyżkę...

— O spółdzielnię z nim nie gadali?

— Trochę.

— No i co on?

— Zdaje się, że coś mu znów tam w głowie świta — stanął jakby na pograniczu i tu i tu dusza ży chciała...

Na pograniczu... — Tak jak większość średniaków, na większości wsi polskiej w roku 1951.

Tadeusz Zochowski

Listy z Częstochowy, Krakowa i Poznania

MIECZYSLAW INGLOT

NOWE DNI KRAKOWA

JAK przypomnienie dawnych czasów zaciąga się zgrzytem na skrajach zabytkowy stary tramwaj krakowski. Zmobilizowane na obchód jego 50-lecia kasztanowe szkapki wloką się wolno noga za nogą.

Tak to się wlokły dawniej dzieje naszego miasta. Mijały lata i zdawało się, że nic się nie zmienia i że nic się nie zmieni. Ale w kamiennych średniowiecznych uliczkach były zawsze serca krakowskiego ludu, który popędzał te dzieje naprzód, ludu który nieugięcie walczył o swoje prawa.

I oto już w XV, przynosząc nam pierwsze świeckie zabytki piśmiennictwa polskiego, sygnalizuje zarys walki. W wierszu „O zamordowaniu Andrzeja Tęczynskiego” rozżalony szlachecki pisarz skarży się na buntujących się mieszczan:

A jacy to żli ludzie mieszczanie
krakowianie
Żeby pana swego, wielkiego
chorągwanego
Zabiliście chlapi, Andrzeja
Tęczynskiego.

Coraz mocniej zaciska się pęta szlachecka na szyi krakowskiego mieszczaństwa. W wieku XVI odchodzi z szeregow mieszczańskich członkowie patrycjatu, który zawsze ze szlachą trzymał. Przypatrując herby szlacheckie bogaci kupcy i bankierzy krakowscy. Budują, wznoszą wspaniałe renesansowe pałace i kamienice. A na przedmieściach Krakowa, co się w wieku owym rozrosły, na Kazimierz, czy Zwierzyniec w niedźnych lepiankach czy rudach rodzą się i umierają wyzyskiwani chłodziacy i proletariatus miejski — lud Krakowa.

Uważny obserwator zabytków zamkniętej niedawno wystawy „Kraków w dokumentach” znalazłby ciekawą notatkę z r. 1651. Mówi ona o wydatkach „na graniczące rubiny nowe i dobre i pal na trawienie buntowników Kostki i Marszałka Chłopa i Martinusa Klechy, którzy byli zamek czorsztynski wzięli i chlapy w górach buntowali”. I przeczyta dalej, że z braku chętnych do tej roboty magistrat kazimierski musiał wypłacić „plechocie zamkowej, co ciesielskich i cieślów zbierał do roboty tych szubienic, bo nie chcieli iść — po gr. 12”. W ten sposób odbił się w magicznych notatkach tragiczny finał buntu chłopskiego Kostki Napierńskiego, w ten sposób utrwaliła się na zawsze w dokumentach solidarność krakowskiego ludu.

Tak to płynęły dzieje naszego miasta. Nie te oficjalne, na pomnikach wyrzeźbione, na obrazach uświetnione, nie te bujne, szlacheckie i błyszczące, lecz te które wybuchaly buntami, ukrytą walką, te o których przede wszystkim musimy i powinniśmy pisać.

Revolucja 1846 — 1848 r. — Edward Dembowski. Strzały austriackich żołdaków. Krew ludu na bruku podgórskim. Później — krakowski proces Waryńskiego. Później, jeszcze później... r. 1923.

Nie ten pierwszy wprawdzie krakowski tramwaj ale jego nie tak bardzo młodszy towarzyszy kład się w owym roku pamiętnym robotniczą barykadą. Szli pod czerwonymi sztandarami prawi dzielnicy miasta, potomkowie czeladników ciesielskich, wnukowie bohaterów „Wiosny Ludów”. Od województwa, przez Białostok, od Potockiego leciały mi naprzeciw jedna za drugą konne szarże burżuazyjnej policji.

Dziś ulica Potockiego nazywa się ulicą Marszałka Stalina. Na ulicy Stalina pracują krakowscy tramwajarze, poprawiający nawierzchnię i zmieniający tory tramwajowe. Robotnicy podjęli z okazji Narodowego Plebiscytu Pokoju zobowiązanie. Na dwa dni przed terminem zobowiązanie zostało wykonane.

Na ulicy Marszałka Stalina tramwaje jeżdżą wolniej. Wspinają się na prowizorycznych szynach, przejmującą dzwonią na zakrętach. Takich tramwajów może nam zażądać nawet Warszawa. Czyste, lśniące, o niklowanych oparciach, o jasno orzechowych ławkach. To nowe wozy Nr 2 z Sanockiej Fabryki Wagonów. Przestrojone flagami i transparentami, z okazji swojego święta, mijają krakowskie ulice. Na transparentach napisy: „Niech żyje III-ci Światowy Zlot Młodzieży w Berlinie”, „Niech żyje NRD”, „Naprzód do walki o pokój i plan 6-letni”.

W pałce „o szczęście naszych dzieci”, w trosce o zdrowie dziecka robotniczego rozpoczęły Komitety Blokowe budowę ogródków jordanowskich. W lutym 1951 roku padło z Komitetu Nr 22 obwodu IV hasło: Zakładamy w miejsce suchotniczych ogródków i kaprawych podwórów „blokowy ogródek dziecka” z ładnym trawnikiem, basenikiem, piaskownicą, z huśtawkami i baskinami do siatkówki. Wielu ustosunkowało się pozytywnie do inicjatywy Komitetu. Znaleźli się jednak tacy, co powiedzieli: „Nie”. Któż to zabronić chciał dzieciom

prawa do słońca i zabawy? Właściciel jednej kamienicy, właściciel drugiej i trzeciej. Oni to w imię swych egoistycznych interesów tłumaczyli górnolotnie ludziom z kamienic, że „człowiek pracy, który buduje plan sześcioltni nie może odpoczywać przy hałasie dzieci”.

Kraków woła o zieleni! Mimo tworzenia ogródków jordanowskich, mimo plant i albi, zieleni jest ciągle w mieście za mało, a dwa zatłoczone parki nie zadowalają mieszkańców miasta. I dlatego może krakowianie, nie chcąc jechać do odległego jednak zawsze o parę kilometrów Łasku Wolskiego, koczują w niedzielę na tzw. Błoniach. Niestety, nie tylko ludzi się tam spotyka. Na tym samym rozległym, często — gęsto wydeptanym terenie, poprzecinanym ścieżkami, gdzie ledwo zaznacza się przyziemia i niska, wygniata trawa, skubią jej resztki konie i krowy.

Jest ciepły niedzielny wieczór. Wracający z meczu junacy SP czekają na auto, które ma ich odwieźć do Nowej Huty. Jeden z nich, zaciągając lekko z krakowską, ukazuje kolegom Błonie: „Tu, wiece chlapy, drzew nasadzić, aleje wytyczyć i park aż miło. Puścić jasne, wyczyszczone ścieżki, ławeczki, może fontanny. A w parku teatr, albo opera”.

Junacy sprzecają się przez chwilę, gdzie ma stać przyszła opera. Jedni proponują: nad Rudawą. Będą się światła w wodzie odbijać. Inni przesuwają gmach bardziej ku miastu. Tam, obok Muzeum Narodowego, w pobliżu budującego się gmachu Rady Okręgowej Związków Zawodowych, frontem do pomnika Adama Mickiewicza, który ma stanąć na skrzyżowaniu Alei Trzech Wieszczów i Alei 3 Maja.

Jak widać, brak własnej opery pasjonuje zarówno Kraków jak i Nową Hutę.

Stary Kraków jest dumny z młodego dziecięcia ostatnich lat — Nowej Huty. Co niedzieli robocze po-

ciągi wyrzucają na dworzec młodego miasta tysiące ludzi. Nowa Huta stała się osi — centralnym celem wszystkich zobowiązań klasy robotniczej miasta Krakowa. Ale nie tylko robotnicy lecz i młodzież szkolna, szczególnie studencka nie skąpi pracy i bierze żywy udział w ogólnym wysiłku budowy. W akademickich zobowiązaniach pierwszorzędnych czy złotych często pojawia się nazwa miasta, tak droga młodemu sercu.

Stary Kraków młodsze zwycięską czerwinią cegiel. Rosną gmachy C.Z.P. Naftowego przy ul. cy Lubicz, na budowach przy ul. cy Wadowickiej pracuje słynna już dzisiaj ze swych rekordów brygada murarska im. Dziennika Polskiego. Zakwita ceglami miasteczko akademickie, z rozbudowaną Akademią Górniczą, z nowymi domami akademickimi i potężnym, wylaniającym się z zieleni parku Jordana Collegium Chemicum. Ale przede wszystkim rozbudowuje się w szalonym tempie osiedle robotnicze na Grzegórkach. Pamiętam, jak chodziliśmy tam w dniach spisu powszechnego. Jak istniejące w najświeższych rejestrach, jako rzekomo puste i niezamieszkałe bloki, zaludniały się w rzeczywistości setkami nowych mieszkańców. Jak nam nieraz i formularzy nie starczyło! A wszędzie witaly nas uśmiechnięte spojrzenia nowych mieszkańców i świeża biel otynkowanych ścian.

Miałem z początku zamiar pisać o „Dniach Krakowa”, o tych dniach oficjalnych, o których tam do któregoś. Tak troszkę o imprezach, coś o Łajkoniku, czy z wystaw. Ale sądzę, że tak jak dziś, tak dawniej odbywały się obchody, oczyszczenia, otwierano wystawy, urządzano wieczorki literackie. Ale dziś nie tak jak dawniej piętrzą się dziesiątki nowych bloków, tętni w starych uliczkach młoda krew socjalistycznego miasta.

Mieczysław Ingłot

ALEKSANDER SZYMANEK

MATEMATYKA EPOKI

N AJMŁODSI nawet pamiętają jąłowe, zasmiecone tereny, wokół tępniących hal huty „Częstochowa”. Tu i ówdzie spętało ich barwila samotna kępka trawy, rumianku, chwastu... Tam, naprzeciw klinem wrzynały się rżyska, sięgające swym najdłuższym palcem murów „starej huty”.

„Stara huta”? Do niedawna nie nazywano się przecież stary, była po prostu huta. Hutą „Częstochowa”. I nagle — stała się stara. Dla czego?



Jan Jędrzejko — mistrz murarski huty „Częstochowa”.

Najpierw obiegła wszystkich jak strzała wieść: w planie sześcioltnim w Częstochowie powstanie nowa stalownia! „Kiedy to tam jeszcze...” — powiadali niełiczni, lekceważąc wzruszając ramionami.

Tymczasem na wiosnę, wcześniej niż chwały z poczemiałej ziemi, za hutą wyskoczyły ku słońcu białe szczyty mierznych palików. Lecz nie pozwolono im nawet zszarzać od wiosennych deszczów: wykopy, stopy cegiel, przysadziste budynki magazynów, szum motorów i stuk łopat położyły kres ich wegetacji. Wielka budowa ożyła. Ludzie oddawali jej to, co mieli najwspanialszego — pełną oddania i poświęcenia pracę. Dzisiaj, z perspektywy półtorarocznego okresu czasu można bez przesady stwierdzić, że ludzie budujący stalownię w Częstochowie — jeden z gigantycznych obiektów sześciolatki — to ludzie naprawdę wielcy.

Zwycięstwa ich, to nie zdarzenie przypadkowe — to ciężka, uparta praca, trwająca drugi rok, to wysiłek uświęcony szlachetnym ogniem zapala setek robotniczych serc. Nowe piece hutnicze stalowni w Częstochowie płoną zapalone wielkim ogniem serc swych budowniczych, którzy długo dojrzewali w walce nim wybuchnął.

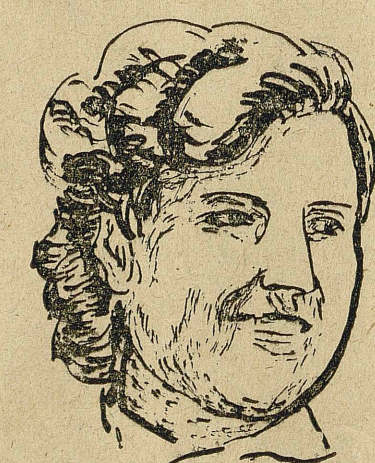
W miarę postępu prac, w miarę zżywania się załogi ze swym wielkim dziełem, rosła w niej świadomość, że każda tona stali wypro-

dukcja wcześniej ma dwa razy większą wartość. Ta matematyka epoki dojrzewała w ludziach stalowni proporcjonalnie do konstrukcji pieców i hal.

Najwcześniej dojrzała ona w duszy Witolda NIEGUTY. Witold Niegut ma dwadzieścia kilka lat, sprawne ręce i — zbrojarską brygadę zetempowców. „Niegutowcy” — jak z dumą nazywa ich załoga — „zbuntowali” stalownię: zobowiązali się wykonać dwieście procent normy, wykonali dwieście dwadzieścia jeden i wezwali pozostałe brygady do solidaryzacji. Przechodząc z odzinka na odzinek, podejmowali nowe zobowiązania. Reszta załogi nie zwlekała z odpowiedzią: brygada ziemna Zdzisława CAŁUSA niekiedy czterokrotnie przewyższała swoją normę; za nimi poszły do walki z czasem zespoły i brygady: Trojaskowej, Morzyka, Bisia, Kozaka, Jabłońskiego, Kolaça, Marka, Wyganowskiego, Wychowskiego. Współzawodnictwo objęło całą załogę. Obok robotników w czołówce stanęli mistrzowie — Jabłoński, Kantan i dziesiątki innych, inżynierowie i technicy — Berger, Struzik, Piotrowski, Niziński, Musiałek, Jagta, Schillak.

Budownicowie stalowni umieli nie tylko podejmować zobowiązania, potrafili je także wykonywać. Nie brakło im hartu, by piętnować tych, którzy nie chcieli dotrzymać kroku większości. W „Biuletynie Budowniczych Nowej Stalowni” ręką redaktora-przodownika wypisała kiedyś słowa:

„Zwycięskie brygady zapytują, dlaczego brygada Mariana Jarosza nie podjęła dotychczas żadnego zobowiązania i wykonuje swoją normę tylko w 99,8 proc.”



Janina Jarosz — aktywistka ZMP. Jedną z przodujących kobiet na terenie stalowni

Biuletyn obiega całą załogę. Dotarł także do opóźnionego Jarosza. Przeczytał więc te proste słowa, które zabolały go szczerze. Musiał przyznać kolegom rację. Ale Ma-

KLEMENS OLESIK

RACJONALIZATORZY

O statnie tygodnie poznańskie upływały pod znakiem Dni Oświaty Książki i Prasy, Plebiscytu Pokoju, Międzynarodowego Dnia Dziecka i — sportu.

We wszystkich dzielnicach miasta odbywały się kiermasze książki i akademie. Obok reprezentacyjnych akademii miało miejsce szereg uroczystości w zakładach pracy, szkołach i bibliotekach. Na jednej z nich, zorganizowanej przez Miejską Bibliotekę, otrzymali nagrody książkowe przodownicy czytelnictwa. Wśród siedemdziesięciu osób, mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt była 19-letnia Mirosława Szotarska, pracownica „Pebeco”. — „Do niedawna nie umiałam jeszcze czytać ani pisać” — mówiła we wzruszającym podziękowaniu za wyróżnienie. — Kurs dla analfabetów skończyłam w roku 1950. Obecnie dzięki Polsce Ludowej nie tylko nauczyłam się czytać i pisać, ale mam możliwość korzystania z bezpłatnej i dobrej książki.”

Jeśli trzeba symbolu dla tego, rocznych Dni Oświaty i Książki ten fragment życiorysu dziewczyny jest dostatecznie wymowny.

Drugim, wspaniałym wydarzeniem tej wiosny były zobowiązania plebiscytowe. Małorolni i średniorolni chlapy z gromady Rudnice w pow. wągrowieckim pierwsi podjęli apel chlópów Tarnowa Podgórnego o podjęcie Czynu Melioracyjnego. Inicjatorzy czynu podjęty wieczorem wykonywali najszybciej wczesnym ranem. Starsi zwołili żwir na 4-kilometrowy odcinek drogi, młodzież zczyściła 6-kilometrowy „kawałek” rowu melioracyjnego. Inni zabrali się do czyszczenia wylotu dren na obszarze 40 ha pola.

Edmund Ratajczak z gromady Rąbczyn podjął zobowiązanie podniesienia wydajności zbiorów ziemniaków, w stosunku do roku ubiegłego o 60 q. To on pobli rekord Stanisława Mazura jako plantator buraka cukrowego. W ostatnim ro-

ku zebrał przeszło 700 q z ha. Dla ilustracji kilka danych statystycznych z jego doświadczeń:

rok 1945 — 120 q

rok 1946 — 160 q

rok 1947 — 400 q

A oto inne cyfry z gromady Rąbczyn: W roku 1945 na 78 gospodarzy w gromadzie, buraki cukrowe uprawiało trzech chlópów. Obecnie w gromadzie jest 60 plantatorów. — „Dla przypiętowania — czytnym mojego podpisu na karcie Narodowego Plebiscytu — mówił z dumą — rozprawdziliśmy wśród chlópów naszej gromady nową odmianną wysokokrobowych ziemniaków.”

Oto jest chłopski pocisk wymierzony w podpalaczy świata przez przodującego chlopa z powiatu wągrowieckiego

Te formy walki i pracy nie są do pomysłenia w ustroju, w którym ideałem człowieka jest byznes.

Robotnik — racjonalizator, chlomicurinowiec są już u nas zjawiskiem spotykanym często. Byłem niedawno w Bronowicach (wieś w pow. jarocińskim). Jest tam nauczyciel, Nowaczyk, od którego do wiedziałem się o ciekawym sposobie uprawy ziemniaków, stosowanym przez niego, a obecnie przez chlópów w tejże wsi. Racjonalizatorstwo polega na tym, że ziemniaki sadzone po jednej stronie radliny można kilka razy obrabiać bez obawy naruszenia kielków. Stosuje się także walcowanie kartoflika, przy czym nie tylko zapobiega się zachwaszczeniu pola, ale do połowy likwiduje się wysiłek człowieka potrzebny dla jego dobrego utrzymania. Zwykle kilkakrotna obróbka nie dawała takich rezultatów, co teraz jedno walcowanie i radlenie.

Drobnostka? Daj boziu zdrowie każdemu, kto taką drobnostką potrafi ulepszyć pracę.

Przy budowie osiedla robotniczego na Dębcu brygada układaczy stropów prefabrykowanych zobowiązała się w ciągu 30 dni robo-

czych zakończyć budowę w stanie surowym mieszkalnego bloku o kubaturze 12 tys. m³. Załoga wykonała zobowiązanie w ciągu 23 dni, osiągając niespotykany dotąd w dziejach budownictwa poznańskiego rekord.

Układanie stropów prefabrykowanych odbywało się dotychczas ręcznie. Pomysł Leszka Bruka przez zastosowanie wózka na rolkach usprawnił pracę na tyle, że zamiast 4 robotników, którzy ręcznie przenosili belki — 2 robotników lekko i przedkierowali belki na miejsce przeznaczenia. W ślad za „żabką”, bo tak nazwano wózek do przewożenia belek, Bruk skonstruował inny typ zwany „jaszczurką” do pionowego transportu i wózek ułatwiający transport pustaków.

Nie sposób wymienić wszystkich usprawnień i racjonalizatorskich pomysłów, jakie przynosi każdy dzień w zakładach produkcyjnych w Poznaniu. Są one wymownym świadectwem nowego, twórczego stosunku do pracy.

Do niedawna znany był jeszcze i spotykany tu i ówdzie typ „gaduly”. Dotknijcie tą chorobą osobnicy wyrzadzili wiele złego, jeśli znaleźli się na jakimkolwiek stanowisku. Gadula ma zawsze na ustach same hasła, programy i tzw. wytyczne. Każdą pracę „robi na azur”, zapina na ostatni guzik. Sprawozdanko — cacy, statystyka u niego — palec liżać, tylko z realnymi wynikami gorzej. Natrafiałem na typ takiego „działacza” w jednej z wiosek poznańskich w Dniach Oświaty i Książki. Wywiadzik? Już się robi. Było to w świetlicy, w której urządzono wystawę książki i prasy. Poinformowałem mnie ile jest książek w bibliotece, ilu czytelników, i ile sprzedaje się dziennie książek — wszystko z aptekarską dokładnością. Dowiedziałem się, że na jedną osobę przypada trzy cale i dziewięćdziesiąt dziewięć setnych książki przeczytanej i zero całych trzydziści jeden setnych — kupionych, że książki są rozchwytywane i że istnieje pewna babuszka, znająca na pamięć „Naszą szkapę” Konopnickiej.

— Doskonale — mówię zachwycony, a jak idzie czytelnictwo współczesnej powieści polskiej.

— Hm — właśnie rozwijamy.

— No i co?

— No i właśnie robimy przełom.

— Hm. No a ile przeczytali chlópów współczesnych polskich książek?

— Książek, to, widocznie, nie przestali nam na razie... ale katalogi mamy jak należy.

Na szczęście mój informator zastępował tylko bibliotekarza. Nowy typ działacza świadomego swej roli — to korespondent wiejski i zakładowy. W tych dniach odbyła się w Poznaniu narada robocza korespondentów z całego województwa poznańskiego. Zebrał się różni ludzie: robotnik z zakładu produkcyjnego i wiejska nauczycielka, aktywistka — zetempowiec i członek spółdzielni produkcyjnej, maszynista biurowa i towarzysz z zakładów metalowych, pracownik leśny i robotnicze PGR.

Dyskusjanci opowiadali o swoich osiągnięciach i trudnościach. Wysuwali projekty usprawnienia pracy. Debatowali o maszynach, o burokracji, o bumelantach, ludzi chorych na „dygnitarstwo”, o szkodnikach gospodarczych, którzy — według określenia jednego z dyskusantów — „do socjalistycznego ogrodu wojska swoją swoją brudną, świński ryj”. 400-tu aktywistów to armia nowych działaczy, którzy usuną w cień „gadulę”.

A w Domu Literatów? Tu, na parterze, odbywały się niedawno innego rodzaju dyskursy... „węglowe” nad powieściami Morcinka, Ścibora-Rylskiego i Jackiewicza.

Brali w nich udział także autorzy. Ale o tej dyskusji i nalepkach urzędu kwaterynkowego na mieszkaniach literatów poznańskich, o wizycie Putramenta i Borowskiego — w następnym liście. Tu tylko wspomnę krótko o obowiązkach, jakie spadły na poznańskich literatów w Dniach Oświaty i Książki. Trzeba przyznać, że nie odbywało się nie bez literatów. Szkoda tylko, że Prezydium Woj. Rady Narodowej nie pamiętało o literatach przy tegorocznych nagrodach.

Klemens Oleśnik

KSIĄŻKI NADESŁANE

Roman Kornecki — Wielkie spotkanie

ludów — str. 54.

N. A. Bułganin — Związek Radziecki

wzycisko buduje komunizm — str. 20.

N. Kolobow — Przewidywanie pogody

— str. 89.

Yves Farge — Republika w niebezpiecz-

czeństwie — str. 40.

M. Koziew — Socjalistyczny system

gospodarki i jego wyższość nad systemem

kapitałistycznym — str. 63.

Jakub Kolas — W polskiej guszy —

str. 506.

Aleksander Fadijewa — Kłeska — str.

251.

Adolf Dygasiński — Von Molken —

str. 139.

Louis Aragon — Człowiek komunista

— str. 185.

Amerykański plan ujarznienia Euro-

py — str. 325.

James S. Allen — Monopole światowe

przeciw pokojowi — str. 256.

P. M. Sojn — Dziesiąty zjazd WKP(b)

— str. 177.

M. A. Anapski — Wartość drobiazgów —

str. 166.

Aleksander Szymanek

Prasa regionalna

KATOWICKA „Trybuna Robotnicza” obsługująca centrum przemysłowe naszego kraju ma bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie do spełnienia. Nie tylko musi trzymać rękę na pulsie setek zakładów przemysłowych w ich walce o plan, ale również śledzić postępy na szlaku wielkich budów socjalizmu.

W województwie katowickim powstaje szereg kluczowych obiektów planu 6-letniego. Wymienimy choćby stalownię huty Częstochowa, hutę Łabędzi, siłownię wodną w Dychowie i Gorzawkowicach, nowoczesne kopalnie i nowe, socjalistyczne miasto Tychy.

Jak „Trybuna Robotnicza” wywiązuje się z tych zadań? Przeglądając numery gazety z kwietnia, maja i czerwca zauważamy co pewien czas pojawiające się krótkie reportażyki — notatki zatytułowane dumnie: „Na szlakach szczytów”, (dnia 24.IV, 18.V, 29.V, 1.VI.). Notatki te podają informacje o stanie robót i osiągnięciach produkcyjnych załogi. Niekiedy własnymi ustami budowniczych. W wypowiedziach tych widać zrozumienie gospodarczego i społecznego znaczenia nowych obiektów.

W numerze z dnia 18.V. w reportażu z budowy nowej stalowni huty „Częstochowa” czytamy charakterystyczną wypowiedź Kazimierza Bednarskiego, murarza z pobliskiej osady wiejskiej, Kłobucka, który pracując przy budowie 75-metrowych kominów stalowni, wykonywał około 300 proc. normy.

„Zaczyna się nowe życie dla wsi częstochowskiej. Już obecnie około 80 proc. robotników budujących nową wspaniałą hutę stanowi ludność wiejska. Ta huta to nasza przyszłość. Ona zapewni nam możliwość uzyskania zawodu i podniesienia kwalifikacji, dostęp do domów kultury, do bibliotek”.

Czy jednak 6 — 8 notatek w ciągu 2 miesięcy to nie za mało? Niewątpliwie tak. „Trybuna Robotnicza” nie potrafiła zbliżyć dostatecznie wielkiej budowy socjalizmu i jej ludzi do mas czytelników. Odnosi się wrażenie, że dziennik ten nie nadąża za tempem rozwoju przemian województwa.

Zagadnienie to naszym zdaniem sprowadza się głównie do dwu spraw. Do sprawy objętości pisma i — pracy redakcji. Objętość pisma jest w stosunku do jego zadania stanowczo za mała. Na zagadnienia produkcyjne przypada w „Trybunie Robotniczej” niecała kolumna druku. Przy tej objętości technicznie niemożliwe jest normalne wykonywanie funkcji masowego organizatora w centralnym ośrodku przemysłowym, z setkami zakładów pro-

dukcyjnych i dziesiątkami nowych budujących się wielkich obiektów, przy skomplikowanych problemach i rozległych zadaniach udowadniania socjalistycznego.

Tę samą uwagę ma np. bydgoska „Gazeta Pomorska”, przeznaczona dla województwa o kilkakrotnie mniejszej ludności i kilkunastokrotnie mniejszej koncentracji przemysłowej, a przecież nawet dla „Gazety Pomorskiej” nie jest to objętość za duża.

Osobną sprawą są pewne braki w sposobie redagowania „Trybuny Robotniczej”.

Czy nie jest np. zastanawiające, że dziennik ten nie zdobył się na stałą, codzienną rubrykę z teryn wielkich budów, gdzie obok systematycznej informacji o postępach prac, sledzonych z napięciem przez naród, budowniczymi wymienialiby doświadczenia, organizowali międzyzakładowe współzawodnictwo i tą drogą wzmagali i koordynowali wysiłki produkcyjne.

Dlatego w „Trybunie Robotniczej” wiadomości z frontu walki o plan zamieszcza się chaotycznie, niesystematycznie i niekonsekwentnie, np. obok artykułu o wczasach w hutnictwie, artykuł o racjonalizatorach w kopalni o nowych placówkach handlu społecznego.

Wydaje się, że pismo nie powinno nudać się tylko na żywiołowej dopływu wiadomości, lecz zamieszczać wiadomości organizować.

Sposoby są różne, należy je przedyskutować i wypracować odpowiednią koncepcję.

Można np. stworzyć rodzaj działu górniczego, gdzie systematycznie, zawsze w tym samym miejscu w gazecie pisałoby się o pracy i problemach kopalni śląskich. Podobnie można zorganizować dział hutniczy, chemiczny, maszynowy itp.

Można — nie według branż a zagadnień np. stała rubryka w stałym miejscu przeznaczona dla współzawodnictwa, osobna dla mechanizacji pracy, osobna dla racjonalizatorstwa, osobna dla spraw socjalnych i zagadnień bytowych itd. — każda redagowana według pewnego planu, zawierająca artykuły, reportaże, dyskusje, korespondencje.

Tylko w ten sposób można w pełni zrealizować zadanie organizatora i głosu mas. Gazety nasze winny zwrócić większą uwagę na planowanie w swojej pracy.

Ostatnio daje się zauważyć pewne ożywienie naszej prasy regionalnej w kierunku pokazywania wielkich budów socjalizmu.

Oby to nie był tylko okolicznościowy zryw.

M. W.

Synowie chłopów — przyszłymi oficerami

PODOBIE jak w latach ubiegłych również i w roku bieżącym ońskie szkoły stoją otworem dla młodzieży — synów robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Młodzież docenia znaczenie awansu społecznego, jaki stworzyła jej Polska Ludowa i z przywileju tego chętnie korzysta.

Czyż przed wojną mógł marzyć o przyjęciu do Szkoły Oficerskiej syn 3-hektarowego chłopca ze wsi Zawady pow. łaskiego — Czesław Krajewski? Oczywiście, że nie, gdyż krajem rządzili wówczas kapitaliści. Dziś zaś zyski z wojny marzenia. Doczekali chwili, w której on — syn chłopca małopolskiego, zostanie świadomym oficerem Ludowego Wojska Polskiego, stojącego na straży pokojowej pracy naszego narodu.

Pomocnik traktorzysty zetemowiec Jan Stefanski z POM w Bedlinie pow. kutnowskiego zawsze marzył o tym, aby zostać oficerem. Już w roku ubiegłym zgłaszał swą kandydaturę, lecz wówczas był jeszcze za młody. Obecnie kiedy jego POM odwiedziła grupa podchorążych z prelekcją, Stefanski natychmiast zdecydował się wstąpić do Oficerskiej Szkoły Lotniczej. Za zetemowcem Stefanskim poszli inni. Szkoły Oficerskie w Polsce Ludowej stoją przed nimi otworem.

Tadeusz Kubiak jest robotnikiem w PGR Kruzów pow. piotrkowskiego. Zamiast chodzić do szkoły przed wojną musiał paść bydło u bogacza wiejskiego. Dopiero Państwo Ludowe umożliwiło go do wykształcenia, dając mu możliwość ukończenia szkoły podstawowej i korespondencyjnego kursu.

Wojciech Smula

Aby sukces był pełny...

RUCH racjonalizatorski wzmacnia się z każdym dniem. Robotnicy łozkich fabryk i zakładów pracy ulepszą maszynę, tak, jak wprowadzają w życie nowe wynalazki ułatwiające i usprawniające produkcję. Ale wszystko, co do tej pory wynalazli robotnicy łozcy, jest przeznaczane dla wykończenia. I młot z nas zapewne nie przypuszczają, że w miejsce racjonalizatorów w łozkich fabrykach znajdzie się robotnik — ślusarz, który wyprodukował własnego pomysłu maszynę, służącą innym zupełnie celom, niż produkcja materiałów wędlinianych i bawelinianych. Tym wynalazcą jest Kamil Kulawinski, a maszyną przez niego skonstruowaną, przeznaczoną została dla rolnictwa.

W tym roku pod okiem konstruktora rolniczej fabryki „Kraj” w Kutnie wyprodukowali po wielu próbach gotową maszynę. Wyprodukowaną ją na pola i dokonano ostatecznej próby, która wypadła doskonale.

Co to za maszyna, budząca tyle zainteresowania? Jest to pierwsza polska sadzarka do ziemniaków. Skonstruowana przez Kulawinskiego — łozkiego robotnika, kopie dołki, wrzuca w nie ziemniaki, zasypuje je i jednocześnie przy pomocy tak zwanej bronki talerzowej okopuje je. Ale w pierwszym rzędzie, i to jest w tym wszystkim najważniejsze, przy pomocy sadziarki zużywa się zaledwie 10 roboczogodzin na 1 ha, podczas gdy przy sadzeniu ręcznym podług potrzebna na ten sam obszar 50 roboczogodzin. A więc kolosalna oszczędność w czasie.

Kulawinski skonstruował swoją maszynę w końcu 1949 roku. Ostatnia próba odbywała się w chłopskim gospodarstwie na Zbieńcu pod Łodzią, w obecności delegata Instytu-

tutu Naukowo-Badawczego Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, który przyjechał by zapoznać się z maszyną i określić jej wartość użytkową. Mimo poważnych jeszcze braków już wtedy istniała pewność, że maszyna przyniesie duże korzyści rozbudowującemu się rolnictwu.

Nad konstrukcją maszyny pracował Kulawinski trzy lata. Kosztorys wzorów, projektów, w warsztacie ślusarskim zmontowano wreszcie jakąś dziwną maszynę. Ale nie zdążyła ona egzaminu podczas pierwszej próby. Zawiadła. W 1947 roku Kulawinski skonstruował drugą sadzarkę, lecz i druga próba wypadła źle. Sadzarka powodowała w kąt, a Kulawinski opuścił bezradnie ręce, wobec bezowocności wysiłków. Nie dysponował bowiem żadnym wzorem, na którym mógłby się oprzeć, a znał jedynie podobną maszynę z opowiadań tych, co byli w Związku Radzieckim. I możeby zarzucił całkowicie projekt, gdyby nie koleżki, którzy namówili go do jeszcze jednej próby. Tym razem Kulawinski odniósł zwycięstwo, a maszyna jego konstrukcji przyniesie wiele korzyści rolnictwu.

Przyniesie, ale dopiero w dwa lata po dokonaniu i zatwierdzeniu wynalazku. Niestety, z gorzka należy powiedzieć, że łatwiej dokonać wynalazku niż zatwierdzić go w odpowiednim urzędzie. Dopiero bowiem w tym roku rusza masowa produkcja maszyn pomysłu Kulawinskiego.

Czekając dwa lata na produkcję doskonałej i sprawdzonej maszyny, to stanowczo zbyt długo. Tempo socjalistycznej pracy powinno wreszcie porwać biurokratów z centrali przemysłowych. Wtedy dopiero myśl twórcza robotników osiągnie pełny sukces.

Jan Pietrkowski

Po pierwszym etapie...

MIAŁ właśnie pierwszy etap tegorocznej współzawodniczości pracy w PGR-ach. Do zaszczepienia walki o większą wydajność stanęło prawie 83.000 robotników, to znaczy o 30.000 osób więcej niż w roku ubiegłym.

W ciągu trzech pierwszych miesięcy współzawodniczą robotnicy rolni dali państwu ponadplanową produkcję wartości 5 milionów złotych. W gorącej atmosferze walki padały imponujące zobowiązania. Jan Sikora z PGR Łęgi okręgu kosińskiego złożył publicznie zobowiązanie do każdej setki owiec — 105 jagniąt. Stefan Czupryniak, robotnik polowy z PGR Chwałów (woj. wrocławski) złożył publiczne zobowiązanie na łanach „Chłopskiej Drogi”. „Ja Stefan Czupryniak, robotnik rolny z PGR Chwałów, zespół Wielki Świdnicki w gospodarstwie Chwałów pracuję przeszło 3 lata. Za raz w pierwszym roku mojej pracy uznany zostałem za przodownika w robotach polowych i jestem nim do dziś. I dałem sobie słowo, że będę szedł naprzód dokąd mi sił starczy i będę pracował dla Polski Ludowej oraz starał się ciągle powiększać wyniki swojej pracy”. Czupryniak wykonywał w tegorocznej akcji sienną 153 procent normy. W pracy wyróżniła się również Lucja Kamińska z PGR Płowówek w województwie bydgoskim.

W naszych PGR-ach panuje niezwykłe ożywienie produkcyjne. Poszczególne gospodarstwa specjalizują się w uprawach ważnych ze względu na potrzeby państwa roślin. PGR-y

opolskie słynne są już w kraju jako porducenci koksagazu — rośliny kaulokucowej i kapusty abisyńskiej, która dostarcza oleju dla celów przemysłowych. We wrocławskim rozpoczęto już uprawę rącznika chinowskiego, z którego produkują się olej rycynowy. Temu wzrostowi upraw towarzyszyły wspaniałe sukcesy w dziedzinie gospodarki zwierzęcej. W wielu gospodarstwach państwowych i państwowych, w których państwo — socjalistycznej gospodarce rolniej, stwarza warunki dla rozwiązania trudności, na jakie napotyka twórcy rolnicy. Trudności te muszą być szybko pokonane, zbliża się bowiem drugi — zimy — okres współzawodniczości w produkcji rolniej.

Jerzy Smutny

Wróg nie ustąpi bez walki

POZNAJMY najpierw pouczający przykład, jaki przytaczał się korespondentowi prasy robotniczej — Franciszkowi Śniegowskiemu z zespołu PGR Ostrow. Notatki prasowe korespondenta, zawierające wnikliwą i słuszną krytykę pracy zespołu, a zwłaszcza administracji — nie przypadły do gustu dyrektorowi Szczepankowskiemu. Przemysłowy ten obywatel postanowił się pozbyć niebezpiecznego korespondenta. Wyśłał go więc... na kurs doszkalający, a kiedy Śniegowski wrócił — pracy nie znalazł. Dyrektor twierdził, że zabrakło wolnych miejsc. Oczywiście sprawa zakończyła się pełnym zwycięstwem Śniegi. Szczepankowski — chytry biurokrata — tym razem przechrztał. Sprawa poszła do sądu i nolał volens pokryć musiał Szczepankowski z własnej kieszeni straż, jakie z powodu jego złośliwości poniósł Fr. Śnieg.

Bracia Ciosek z Bobolic koło Koszalina, bojujący korespondenci — podobnie jak i ich kolega z Ostrowa spotkali się z próbą ich zastraszenia i tamowania zdrowej krytyki. Próbował jednego z nich nawet zwołać do pracy kierownik Zakładu Gastronomicznego „Europa” — Bieliński, którego praca w korespondencji poddana została słusznej krytyce. I tym razem sprawiedliwość i praworządność stało się zadość. Pan kierownik Bieliński opuścił zajmowane stanowisko.

Co oznaczają cytowane i inne podobne wypadki? Czego dowodzą takie fakty, jak np. pętnowanie sumiennych korespondentów przez niektórych dyrektorów przedsiębiorstwa na zebraniach pracowników? Jak rozumieć awansowanie robotniczego korespondenta na „umysłowego”, a następnie pozba-

wienie go pracy „z braku miejsca”, lub z racji „walki o obniżkę kosztów własnych”, lub „oszczędności”. Co ukrywają w sobie próby wprowadzenia wewnętrznej cenzury przez niektórych sekretarzy partyjnych w zakładach pracy?

Wróg o imię Janusowym obliczu, występujący raz jako bezduszny biurokrata, innym razem jako reprezentant władzy ludowej, to znów jako lokalny „władca” — pan dyrektor, przewodniczący itp. — przechrztał, gdzie tylko może, do otwartej i bezpośredniej walki. Atakuje w pierwszym rzędzie — korespondenta, swego najgroźniejszego przeciwnika. Stara się pozbawić go pracy, skompromitować społecznie, podważyć jego pozycję w partii, nieraz złote góry obiecuje za... milczenie. A jednak w każdym niemal wypadku spotyka się ze zdecydowaną, niekiedy bohaterką postawą korespondenta.

Lenin uczył, że prawdziwy socjalista, to „trybun ludowy, umiejący reagować na wszystkie przejawy samowoli i ucisku, gdziekolwiek się one zdarzą, jakiegokolwiek warstwy czy klasy dotyczą”.

Takim właśnie trybunem ludowym staje się nasz korespondent prasy robotniczej — chłopskiej. Lenin powiedział wyraźnie, że wzrost świadomości politycznej świata pracy może nastąpić w warunkach wszechstronnego politycznego demaskowania wroga klasowego. Ktoż — jeśli właśnie nie Franciszek Śnieg z Ostrowa i bracia Ciosek z Bobolic — pomagają przy kształtowaniu się obywateli politycznego naszego świata pracy, chroniąc jego wielki wysiłek produkcyjny przed wrogiem klasowym!

Piotr Pigwa

Satyra na pruski militarizm odnaleziona w wielkopolskiej chacie

BYŁO to przed kilku dniami, w Gromadzie Piotrkowskiej pod Szamotułami w mieszkaniu młodej chłopki Heleny Smulowskiej. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, o radiofonizacji wsi, o pomocy sąsiedzkiej, do przygotowania do żniw.

Smulowska wspominała także stare czasy, kiedy to, jako robotnica pozabawiona pracy, brała udział w strajkach przeciwko wyzyskowi fabrykantów porcelany w Chodzieży. Ze starego albumu wyjęła wspomniane fotografie, przypominające tamte głodne dni walki, walki, której dzień dzisiejszy jest zwycięstwem!

Potem podsunęła mi niedużą kartkę — „to jeszcze po dziadku” — powiedziała. Spojrzałem — wydrukowany wielkimi czytelnymi literami tekst nosił tytuł „katechizm pruski”. Zaczętem czytać, „katechizm pruski, w który każdy pod groźbą dostania się do kozy, wierzyc powinien” — mówiły litery składane ręcznie przez nieznanego zecerę.

Zaczętem zastanawiać się nad tym, kto odważył się atakować cesarskich dygnitarzy i wyszydzać ich po prostu jako... wieprzy? Bo tak tam dalej stało w tekście.

Kim był anonimowy autor ulotki, który w chwilach największego nasilenia germanizacji śmiało wzywał do zmiennej treści „Międzynarodówki” nazwanej „Polską podulką” sprawę międzynarodowej solidarności ludu pracującego z walką o wyzwolenie narodowe?

Kim był autor, który kierował swą satyrą nie dla zabawy w jawniejszych salonach — a ubierając ją w ramy pruskiego katechizmu i w formę z pozoru religijną, kierował ją do ludu, do robotników i chłopów — budził lud do walki przeciw zdercom i tyrantom?

Postanowiłem zapomniać ulotkę wyciągnąć z kurzu zapomnienia. Oto fragmenty tej anonimowej ulotki:

PRUSKI KATECHIZM

„Katechizm pruski, w który każdy pod groźbą dostania się do kozy wierzyc powinien!”

Z pruskiego na polskie przełożył Jego Ekscelencja Posadowski — nakładem Jego Książęcej Mości Bülowa — poświęcone Jego Ekscelencji Podbielskiemu i jego wieprzom.

Na co stworzono człowieka? Aby był żołnierzem, nosił repetytorny karabin i zabijał jak największą liczbę ludzi.

Dlatego człowiek winien zabijać bliźniego swego?

Aby zabrać jego ziemię i dobytek. Z czego składa się każdy podda pruski?

Z ciała i munduru.

Naco dano człowiekowi ciało? Aby służyło za cel dla strzałów armatnich, karabinowych i za tarczę dla obrony Niemiec.

W co każdy Prusak powinien wierzyć?

Ze Bóg stworzył ziemię dla Prusaków, że słońce świeci, aby było widno, musztrującym się żołnierzom, że księżyc Bismarck zstąpi na ziemię, aby Prusaków wyprowadzić z niewoli polskiej.

Maciej Gryfin

Dowódcy opinii publicznej

Józef Stalin nazwał korespondentów prasy robotniczo-chłopskiej „dowódcami opinii publicznej, starającymi się kierować niewyczerpane siły tego potężnego czynnika na pomoc partii i władzy radzieckiej w trudnym dziele budownictwa socjalistycznego”.

Nie inna jest dziś rola polskiego korespondenta w okresie budowania podstaw socjalizmu w Polsce. Niedawno czytaliśmy z dumą, że ruszyła przed terminem wielka huta w Częstochowie, jedna z pierwszych wielkich budowli Planu 6-letniego. W kilka dni później spłynął do wagonu — cysterny pierwszy strumień kwasu siarkowego w nowo-wybudowanej fabryce chemicznej w Wizowie na Ziemach Odzyskanych. Wzów zapoczątkował nowy okres w historii polskiego przemysłu chemicznego, przełom w rolnictwie, które otrzymało nowe setki tysięcy ton nawozów.

Walka o produkcję trwa. Trzeba w tej walce wielkiego wysiłku, nieustającej czujności, ciągłej troski o należyte funkcjonowanie obrzbiennych bazy technicznej, tysięcy zakauowanych. Zamaskowany sabotazysta, tęp biurokrata, bezmyślny nunciant — powołują tu i owadzie zahamowania w procesie wzrostu produkcji. Taką właśnie nieustającą troskę i czujność wykażają korespondenci prasy robotniczej.

W walcowni huty „Cedlera” w Sosnowcu brakujące sumniki. Produkcja się opóźnia, zamowiona w innej fabryce część maszyny nie nadchodzi. Przy piecu nie ma zegara. Stąd nowe opóźnienia, luo — co gorzej — braki w zakresie jakości produkcji. Czujny korespondent przypomniał żołtówm z zarządów przemysłowych o ostarczeniu powalonych części.

W zakładach Przemysłu Drzewnego w Piotrkowie walczą robotnicy o wyższą wydajność pracy, walczą o racjonalne i oszczędne zużycie cennego surowca. A na placu, obok

bazy remontowej niszczącej niezabezpieczone części maszyn. Bohaterstwu i wysiłkowi robotników przeciwstawia się niedbalstwo Dyrekcji. Te sprzeczności usunął korespondent fabryczny notatką w „Trybunie Ludu”. Partia zainteresowała się zakładami, Dyrekcję przywołano do porządku. Dziś można już pisać o pozytywach. Zakładowy klub racjonalizatorów przystąpił do szkolenia palaczy i polerowniczek, ślusarzy, tokarzy i elektromonterów.

Racjonalizatorstwo, wynalazczość robotnicza, stanowią przyswoiowe „oczko w głowie” naszych korespondentów. Tędy przecież prowadzi droga do podniesienia wydajności pracy przy równoczesnym obniżeniu kosztów własnych produkcji.

W kopalni „Siemianowice” ślusarz Emil Ochman zaprojektował nowy typ łopaty. Zachwycona komisja usprawnień przyznała mu premię, wypłaciła nawet częściowo, ale... nie o Ochmanowi cnota. Racjonalizator myślał, że nie tylko „Siemianowice”, ale i inne kopalnie otrzymają lepsze łopaty. Wyliczył, że jego kopalnia zaoszczędzi 38.000 złotych, jeżeli wprowadzą w życie nowe zatwierdzone przez komisję usprawnienie. A goyby tak i inne kopalnie? Oszczędności szłyby w miliony! Nie zrealizowano w „Siemianowicach” i innych zatwierdzonych komisyjnie ulepszeń — jak np. wózka do transportu rylni. Ale twórcy wysiłek robotników zmarnowany być nie może i nie będzie. Korespondent kopalniany, oowużł komisję usprawnień, zainteresował robotniczymi ulepszeniami Ministerstwo Górnictwa.

Korespondent fabryczny to potężny czynnik realizacji Planu 6-letniego. Należy się dziwić, że nasi pisarze, zawoociwi literaci tak niewiele utworów poświęcili korespondentowi z fabryki. A temat aż się prosi o powiesić, nowelę, reportaż czy wiersz.

Jan Biegala

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180-90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.

Prenumerata i Kółportaz: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie,
ulica Siebrna 12, tel. 504-20 do 25 wewnetrzny 81, 63

Tel. Red. Nacz. 721-86, Tel. Redakcji 751-80 do 25 wewnetrzny 81, 63
REDACJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRAĆA.

Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 3—21; kwartalnie 9—21; półrocznie 18—21; rocznie 36—21;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa
1-6842/110 z zaznaczeniem „za tryb.” „Wies”.

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-34237